Przekrój

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



Wyjeżdżającego do Londynu min. Becka żegnają na dworcu w Warszawie gen. Kwaśniewski (z lewej) p. Beckowa i ambasador Wielkiej Brytanii w Warszawie sir Kennard (z prawej).

(patrz str. 455).

PRZEKRÓJ

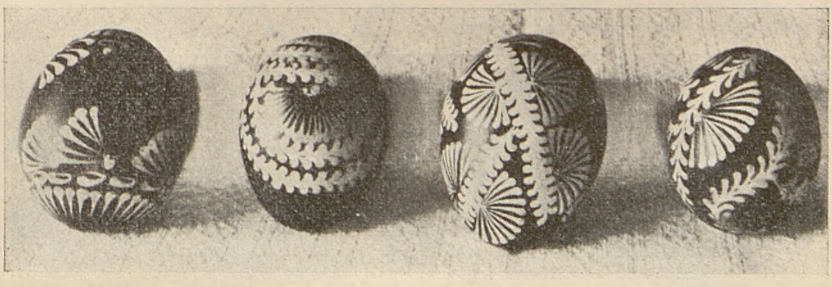
CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK II NUMER 5 (9)

Tegoroczne Święto Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy w cieniu najgroźniejszych bodaj chmur, jakie od czasu Wielkiej Wojny gromadziły się nad światem. Wprawdzie zarzewie wojny nie gasło całkowicie ani na chwilę, krwawe walki toczyły się przez cały czas od chwili zawarcia „pokoju" — jednak burze te przebiegały na dalekich krańcach świata, nie zbliżały się do granic naszego odrodzonego Państwa.

Obecnie widmo wojny stanęło u naszych progów. Tuż za naszymi słupami granicznymi groźne tchnienie krwawej zawieruchy, choć nie wybuchło pełnym pożarem — zdołało zmienić gruntownie sytuację narodów europejskich i zniszczyć wolność polityczną ludów, bardziej miłujących najnędzniejsze nawet życie niż wolność. U naszych granic widmo wojny stanęło i tu się zatrzymało, bezsilne by nas porazić samym swym widokiem.

Tegoroczne Święto Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy w promieniach najjaśniejszych bodaj objawów zbliżającego się trwałego porozumienia grup Narodu, jakie od czasu odzyskania Niepodległości przebijały się poprzez mroki codziennych utarczek wszystkich z wszystkimi. Wprawdzie pragnienie i poczucie potrzeby jedności narodowej nie ginęło nigdy, wprawdzie przykład groźnego roku 1920 był nam zawsze dowodem, że spory i walki wewnętrzne nie są konieczną rzeczy-



wistości naszej cechą, lecz nie umieliśmy odnaleźć wyjścia z labiryntu ślepych dróg i nierozstrzygniętych bojów.

Dziś światło zjednoczenia nie rozproszyło jeszcze wprawdzie mrocznych majaków przeszłości, kryjących się uporczywie we wszystkich zakątkach naszych myśli i dążeń, wprawdzie nie zagoiły się jeszcze rany, któreśmy wzajemnie sobie zadawali, ale oto przebudziła się już wola Narodu, błyskają pierwsze światła, wróżące że znajdziemy jasną i prostą drogę, mogącą pomieścić tych wszystkich, którzyby chcieli iść razem do lepszej, szczęśliwej przyszłości.

Tegoroczne Święto Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy w chwili osobliwej. Życzymyż sobie nawzajem, aby chwila ta stała się nasieniem pomyślnej, upragnionej przyszłości.

Wszystkim Czytelnikom składamy
serdeczne życzenia świąteczne

REDAKCJA
i ADMINISTRACJA



Pożyczka lotnicza

W związku z podpisaniem przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej uchwalonej przez Sejm i Senat ustawy o dotacjach na rzecz Funduszu Obrony Narodowej i o inwestycjach z funduszów państwowych, która wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia br., Rada Ministrów w dniu 27 bm. postanowiła w oparciu o wyżej wymienioną ustawę wypuścić wewnętrzną pożyczkę państwową przeznaczoną na cele rozbudowy lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej.

Pożyczka wypuszczona będzie w obligacjach i bonach pod nazwą „5 proc. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej" oraz „3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej".

5 proc. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej wypuszczona będzie w obligacjach na okaziciela, opiewających na sto złotych wartości imiennej lub na wielokrotność tej kwoty i umarzana będzie po kursie 100 za 100 w ciągu 15 lat wyłącznie w drodze losowania.

Obligacje pożyczki oraz przychody z tych obligacyj zwolnione będą od wszelkich podatków i danin państwowych oraz samorządowych, a ponadto przysługiwać im będzie szereg innych specjalnych przywilejów.

3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej wypuszczone zostaną w odcinkach na okaziciela po 20 zł. wartości imiennej, z przeznaczeniem dla tych obywateli, którzy ze względu na swą sytuację materialną nie będą w stanie subskrybować pożyczki.

Subskrypcja bonów przyjmowana będzie od każdego subskrybenta najwyżej na 4 sztuki tych bonów łącznej wartości imiennej złotych 80.

3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej podlegać będą jednorazowemu wykupowi według ich wartości imiennej po upływie lat 5-ciu. Odsetki od bonów za cały okres 5 lat wypłacone będą subskrybentom z góry przez potrącenie ich z ceny sprzedażnej bonów, t. zn. za każde 20 złotych wartości imiennej bonu subskrybent zapłaci zł. 17.

Subskrypcja pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i bonów Obrony Przeciwlotniczej otworzona została z dniem 5 kwietnia rb. i trwać będzie do dnia 5 maja rb.

Wpłaty na subskrypcję przyjmowane będą wyłącznie w gotowiźnie przyczem conajmniej trzecia część zadeklarowanej kwoty powinna być wpłacona przy subskrypcji reszta zaś najpóźniej do dnia 5 lipca 1939 r.

Pracownicy instytucyj publicznoprawnych będą mogli wpłacać należność za subskrypcję w pięciu równych ratach miesięcznych od 1 maja rb. do 1 września rb. włącznie.

Na komisarza pożyczki powołany został prezes L. O. P. P. gen. broni inż. Leon Berbecki.

Na konferencji prasowej, zwołanej przez komisarza pożyczki (której nazwę społeczeństwo samorzutnie i nieoficjalnie skróciło do „pożyczki lotniczej") gen. Berbeckiego przedstawiciele prasy zostali poinformowani, że pożyczka będzie rozpisana do wysokości *100 milionów złotych*, jednakże sądząc z tempa zgłoszeń, napływających bezpośrednio po ogłoszeniu pożyczki — suma ta zostanie wielokrotnie pokryta.

Istotnie już w dniu 2 kwietnia, a więc na trzy dni przed oficjalnym terminem otwarcia subskrypcji, suma zgłoszona przekroczyła 100 milionów złotych.

Do dnia 5 kwietnia ogólna suma subskrypcji pożyczki lotniczej osiągnęła 150 milionów złotych.

Zgodnie z zapowiedzią gen. Berbecki do Komitetu Pożyczki zaprosił przedstawicieli wszystkich największych stronnictw politycznych. Krok ten odbił się szerokim echem w opinii publicznej, jako pierwsza próba współpracy wszystkich stronnictw politycznych.

W niedzielę 2 kwietnia odbyło się na Zamku w Warszawie organizacyjne zebranie Komitetu Pożyczki. Zebraniu przewodniczył J. Em. Ks. Kardynał Hlond, za stołem prezydialnym usiedli: p. Maria Mościcka, oraz marszałek B. Miedziński.

Następnie dłuższe przemówienie wygłosił min. Kwiatkowski, poczem gen. Berbecki odczytał projekt ode-

zwy do społeczeństwa. Odezwa ta brzmi:

Polacy!

Żyjemy w czasach niezwykłych, w których tylko siła daje wolność, a zbrojne pogotowie i nieustająca czujność — zabezpieczają spokojną pracę narodów.

Naród polski, zjednoczony wokół swej armii i Naczelnego Wodza, w spokoju i z godnością oczekuje wszystkiego, cokolwiek może go spotkać na drodze jego rozwoju. Jesteśmy gotowi bronić kart naszej historii ostrzem bagnetów, hukiem dział i warkotem stalowych ptaków.

W obliczu rozgrywających się obecnie zdarzeń musimy — według słów naczelnego wodza — pracować „chociażby w krzyżach trzeszczało" i „o sile nie zapomnieć".

Musimy być silni i potężni, aby utrzymać poszanowanie naszych praw u wrogów i miłość u przyjaciół.

Musimy być w każdej chwili gotowi do spełnienia najwznioślejszego obowiązku — obrony Ojczyzny.

Polacy — rząd Rzeczypospolitej postanowił rozpisać wewnętrzną pożyczkę państwową, przeznaczoną na rozbudowę naszych sił powietrznych i wzmocnienie artylerii przeciwlotniczej.

Pamiętajcie, iż każdy nowy samolot, każde nowe działo przeciwlotnicze, to zwiększona gwarancja pokoju dla Polski, a pracy i dobrobytu dla jej obywateli. Niechaj całą Polskę okryją skrzydła samolotów, niech ją ochraniają liczne baterie przeciwlotnicze.

Niechaj rozlegnie się wielki głos wszystkich żyjących w świecie Polaków:

„Dozbroimy Polskę w powietrzu".

„Nabywajmy pożyczkę obrony przeciwlotniczej".

Warszawa, 1 kwietnia 1939 r.

Po przyjęciu przez aklamację odezwy odbyło się składanie pod nią podpisów.

Odezwę podpisali: ,

Aleksandra Piłsudska, Maria Mościcka, Marta Rydz-Śmigłowa, gen. dr Felicjan Sławoj-Składkowski, inż. E. Kwiatkowski, gen. T. Kasprzycki, prof. W. Makowski, płk. B. Miedziński, gen. dr J. Krzemiński, Leon Supiński, dr B. Hełczyński, S. Starzyński, prof. Wł. Antoniewicz, prof. inż. J. Zawadzki, prof. W. Jastrzębowski, ks. kard. A. Hlond, ks. biskup J. Gawlina, ks. biskup J. Bursche, ks. superintendent Skierski, metropolita Djonizy, rabin naczelny prof. M. Schorr, sen. J. Dębski, sen. K. Fudakowski, sen. A. Galica, sen. T. Katelbach, sen. St. Miłaszewski, sen. B. Stolarski, pos. W. Długosz, pos. J. H. Jedynak, pos. K. Kaczorowski, pos. S. Kudelska, gen. St. Skwarczyński, dr A. Koc, Z. Lechnicki, L. Skulski, płk. Z. Wenda, dr B. Wojciechowski — Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Ks. J. Radziwiłł i St. Wańkowicz — Stronnictwo Zachowawcze.

Red. Z. Berezowski, dr Tadeusz Bielecki, prof. Wł. Folkierski, adw. K. Kowalski, prof. R. Rybarski — Stron. Narodowe.

A. Goerne, A. Heinrich, J. Jodzewicz, inż. W. Kozłowski — Organizacja narodowo-radykalna.

Dyr. T. Błażejewicz W. Bittner, J. Chaciński, Fr. Urbański — Ruch chrześcijańsko-społeczny.

M. Rataj, B. Gruszka, St. Mikołajczyk, A. Czapski, J. Niecko — Stronnictwo Ludowe.

T. Arciszewski, M. Niedziałkowski, K. Pużak, Wilhelm Topinek i Z. Żuławski — P. P. S.

Gen. J. Haller-Hallenburg, dr Wł. Tempka i K. Beyer — Partia Pracy.

Prezes W. Byrka, prezes dr H. Gruber, prezes dr M. Jaroszyński, prez. K. Stamirowski, prez. M. Dolanowski — banki państwowe i instytucje finansowe.

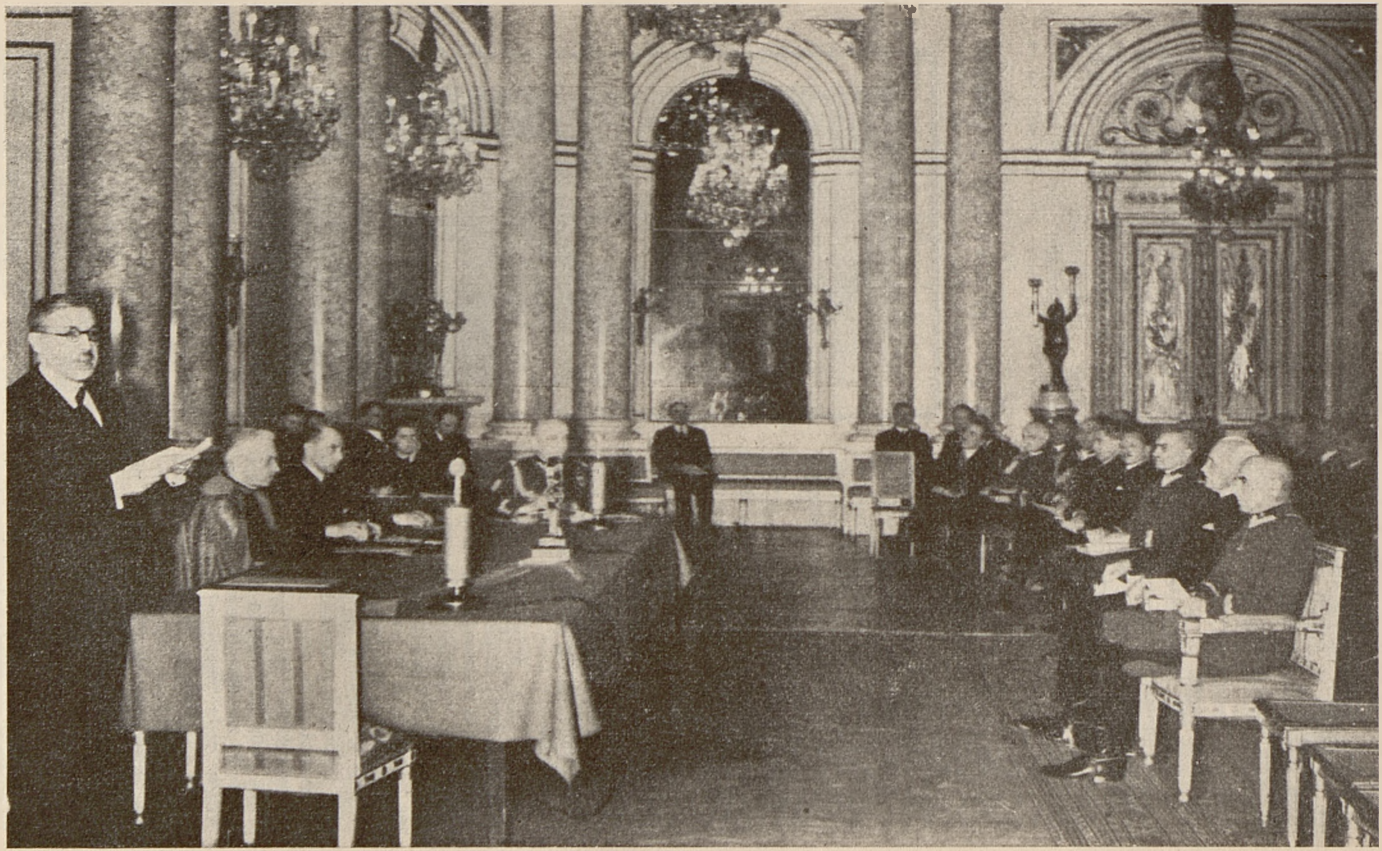
Inż. Cz. Klarner, H. Brun, H. Strassburger, A. Wierzbicki, P. Sobczyk, W. Malski, A. hr. Bniński, B. Sikorski, J. Rogowicz, A. hr. Potocki, J. Matuszewski, A. Popławski, dr W. Fajans, M. Rapacki, Wł. Seydlitz, prof. A. Nowakowski, J. A. Jeziorański, A. Zaleski, M. Friede, J. Żychliński, L. Panenko, M. Broniewski, R. Jahoda-Żółtowski, J. Siennicki, S. Seydenbeutel, dr J. Landau, inż. S. Katelbach, M. Przeworski, inż. T. Zamoyski, J. Glass, R. Szereszowski — prezesi Związków przemysłowo-handlowych, organizacyj rolniczych i szefowie wielkich instytucyj gospodarczych.

Dr R. Górecki, M. Zyndram - Kościałkowski, płk. J. Ulrych, E. Wagner, adw. S. Szurlej, gen. St. Kwaśniewski, gen. A. Osiński, W. Staniszewski, W. Norwid-Neugebauerowa, H. Jurgielewiczowa, L. Kordian-Zamorska, Z. Berbecka, M. Mija Matuszewska, Z. Moraczewska, M. Zaborowska, dyr. R. Ceceniowski, gen. Wł. Bortnowski, W. Gołuchowski — prezesi organizacyj kombatanckich, organizacyj wyższej użyteczności publicznej i stowarzyszeń społecznych.

Dr M. Grażyński, gen. J. Jur-Gorzechowski, Fr. Paschalski, St. Gierat — prezesi organizacyj młodzieżowych.

Cz. Pawłowski, A. Pacholczyk, St. Kwiatkowski, L. Domański, M. Michałowicz, L. Tomaszkiewicz, M. Wojtek Malinowski, Z. Nowicki, L. Grigołajtys — prezesi Związków pracowniczych i organizacyj zawodowych.

W. Sieroszewski, F. Mrozowski, K. Olchowicz, F. Goetel, M. Wyżej, Ł. Ścieżyński, St. Kauzik, T. Miciukiewicz — prezesi Związków literackich i organizacyj dziennikarskich oraz wydawniczych.



Posiedzenie Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, obradującego pod przewodnictwem kard. A. Hlonda w obecności p. Prezydenta R. P. i Marszałka Polski. Min. Kwiatkowski wygłasza przemówienie.

Audiencje na Zamku

Wielkie poruszenie i zainteresowanie wywołała w kołach politycznych seria audiencji na Zamku warszawskim.

Dnia 30 marca odbyła się zbiorowa audiencja następujących osobistości:

1) Franciszek B u j a k, prof. U. J. K., politycznie zbliżony do Stronnictwa Ludowego.
2) Stanisław E s t r e i c h e r, prof. U. J., zbliżony do Stronnictwa Zachowawczego.
3) Stefan G l a s e r, b. prof. U. S. B., zbliżony do Stronnictwa Pracy.
4) Stanisław G r a b s k i, prof. U. J. K., b. działacz Obozu Narodowego.
5) Zygmunt L a s o c k i, b. poseł i minister pełnomocny R. P. w Pradze, członek Str. Ludow.
6) Tadeusz L e h r - S p ł a w i ń s k i, rektor U. J., sympatyk Obozu Narodowego.
7) Stanisław P i g o ń, prof. U. J., sympatyk Obozu Narodow.
8) Cyryl R a t a j s k i, b. prezydent m. Poznania, członek Stronnictwa Pracy.

Audiencja trwała prawie trzy godziny. Uczestnicy audiencji przedstawili P. Prezydentowi swoje poglądy na sytuację wewnętrzną i zagraniczną Polski.

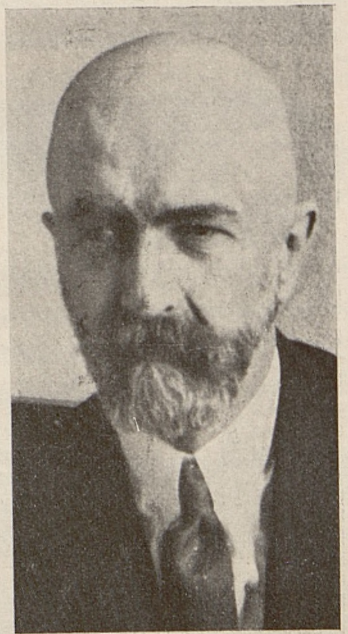
Tegoż dnia przyjęci zostali na audiencji dwaj działacze Stronnictwa Ludowego, a mianowicie p. W i t e k, wiceprezes organizacji na Małopolskę i p. K r z e p t o w s k i, prezes organizacji w pow. nowotarskim, którzy wręczyli Panu Prezydentowi petycję w sprawie amnestii politycznej, podpisaną przez blisko pół miliona obywateli.

Następnego dnia przyjęty został przez Pana Prezydenta R. P. generał broni w st. sp. Józef H a l l e r, prezes rady naczelnej Stronnictwa Pracy. Audiencja ta trwała blisko dwie godziny.

1 kwietnia przyjęty został na audiencji J. E. ks. Prymas kard. A. H l o n d, który imieniem biskupów polskich doręczył Panu Prezydentowi pismo w związku z międzynarodowym i wewnętrznym położeniem Państwa. W dłuższej rozmowie udzielał następnie J. E. ks. kardynał ustnych wyjaśnień i informacji.

Tegoż dnia na audiencji w Zamku przyjęta była delegacja P. P. S., w której skład wchodzili: Tomasz A r c i s z e w s k i, prezes Centr. Komitetu partii, Mieczysław N i e d z i a ł k o w s k i, naczelny redaktor „Robotnika", p. P u ż a k, generalny sekretarz partii, oraz p. T o p i n e k, prezes rady naczelnej P. P. S. Delegacja złożyła Panu Prezydentowi memoriał, omawiający sytuację wewnętrzną Państwa, oraz ustnie motywowała poszczególne punkty memoriału.

Zgon Walerego Sławka



Ś. p. Walery Sławek.

W niedzielę, 2 kwietnia o godz. 10 wieczorem w mieszkaniu własnym przy Al. Szucha 16 m. 7., płk. Walery Sławek dokonał zamachu samobójczego, strzelając z rewolweru w usta. Kula przebiła podniebienie, mózg i naruszyła czaszkę.

Ciężko rannego przewieziono do Instytutu Chirurgii Urazowej, gdzie niezwłocznie przystąpiono do operacji. Operacja przeprowadzona przez dr Sokołowskiego przy asyście dr St. Zielińskiego i dr Z. Ambrusa trwała około 2 godzin.

Po operacji dokonano transfuzji krwi. Mimo wszelkich zabiegów ranny nie odzyskał przytomności. Kapelan wojskowy udzielił rannemu ostatnich Sakramentów, po czym, o godzinie 6,45 rano płk. Walery Sławek zmarł.

W szpitalu zgromadzili się najbliżsi przyjaciele płk. Sławka, przybyła również marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Płk. Sławek przed dokonaniem zamachu samobójczego rzekomo spalił swoją prywatną korespondencję, pozostawił list, adresowany do swego przyjaciela A. Prystora, oraz kartkę, w której pisał: „Proszę nie winić nikogo. Mam nadzieję, że Bóg przebaczy mi tę winę, jak i wszystkie inne winy".

Po zgonie ciało ś. p. płk. Sławka przewiezione zostało ze szpitala do mieszkania przy Al. Szucha, skąd odbyły się uroczystości pogrzebowe.

Z płk. Sławkiem zszedł do grobu jeden z najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego i jeden z najwybitniejszych polityków obozu legionowego. Kochany gorąco przez przyjaciół, głęboko szanowany nawet przez przeciwników politycznych, którzy nie mogli mu odmówić najwyższych zalet charakteru i czystości intencji, płk. Sławek był w całym tego słowa znaczeniu postacią historyczną.

Jego osobowość zaważyła bardzo poważnie na losach Polski i ważyć będzie również po tragicznym zgonie. Źle, czy dobrze, to oceni historia.

Ostatnie miesiące życia płk. Sławka upłynęły w wytężonej pracy myślowej, bilansującej wyniki pracy całego życia i analizującej sytuację tej, której oddał wszystkie swe siły i dążenia, wszystkie myśli i uczucia — Rzeczypospolitej. Pisał pamiętnik. Czy go skończył? — nie wiemy, w każdym razie fragmenty tego pamiętnika były już w znacznej części opracowane, a zawierały nie tylko rezultat przeżyć, lecz również przemyślań i doświadczeń.

Do ostatnich chwil życia płk. Sławek nie przestawał pracować dla Polski, nie przestawał odczuwać na sobie brzemienia współodpowiedzialności za rozwój i przyszłość Rzeczypospolitej.

ŻYCIORYS Ś. P. WALEREGO SŁAWKA.

Urodzony 2 listopada 1879 r. w Strutynce b. gub. kijowskiej. Do gimnazjum chodził w Niemirowie. Egzamin z 6 klas zdał w Warszawie, gdzie w r. 1899 ukończył wyższą szkołę handlową im. Kronenberga. Od r. 1898 bierze udział w pracach oświatowych. W r. 1900 rozpoczął pracę w PPS. na terenie Łodzi, gdzie objął posadę w banku. W maju 1901 roku, po aresztowaniach w organizacji łódzkiej przenosi się do Warszawy, gdzie obejmuje kierownictwo organizacji warszawskiej PPS, po Czarkowskim. Od jesieni tego roku, po aresztowaniu Sulkiewicza był przez kilka miesięcy kierownikiem całej pracy organizacyjnej PPS w zaborze rosyjskim. W r. 1902 na zjeździe w Lublinie zostaje powołany do CKR. PPS i obejmuje kierownictwo organizacji w b. gubernii piotrowskiej (z wyłączeniem rejonu Łodzi) i kieleckiej. W marcu 1903 r. aresztowany w Będzinie, zostaje osadzony w więzieniu piotrkowskim, później sieradzkim, skąd ucieka w grudniu tegoż roku. W następnym już roku z polecenia Piłsudskiego wraz ze St. Jędrzejewskim prowadzi prace przygotowawcze do stworzenia Organizacji Bojowej.

W listopadzie 1904 roku wyjeżdża do Kijowa, zakupuje broń w Połtawie i Winnicy, oraz przewozi ją do Warszawy. Jest to pierwszy transport broni, która została użyta przez PPS. w czasie demonstracji na Pl. Grzybowskim w Warszawie 13 listopada 1904 r. Na VII Zjeździe PPS. ponownie wybrany do CKR. tworzy wraz z Al. Prystorem pierwszy Wydział Spiskowo-Bojowy PPS, który rozbudowuje i którego wystąpieniami zbrojnymi kieruje. W r. 1905 uwięziony w cytadeli warszawskiej zostaje zwolniony w listopadzie tego roku na skutek amnestii. W miesiąc później znajduje się w Krakowie, gdzie kończy pierwszą Szkołę Bojową, kierowaną przez Piłsudskiego.

Od lutego do czerwca 1906 r. jest członkiem Wydziału Bojowego PPS. 9 czerwca 1906 r. z powodu przedwczesnego wybuchu bomby, podczas przygotowywania zamachu na pociąg pod Milanówkiem, ciężko ranny dostaje się do więzienia w cytadeli warszawskiej, następnie na Pawiak. W grudniu tegoż roku zostaje przez sąd wojenny z braku dowodów uniewinniony, poczem wyjeżdża do Krakowa, gdzie leczy się a jednocześnie zajmuje się opieką nad emigrantami bojowcami.

We wrześniu 1908 r. bierze udział w akcji bojowej pod Bezdanami, kierując opanowaniem stacji i pociągu. Następnie uczestniczy w przygotowaniach do niedoszłej akcji mozyrskiej. W Krakowie jest mężem zaufania Piłsudskiego, usiłuje pozyskać dla ruchu zbrojnego środowiska nie należące do PPS. Równocześnie pracuje w Wydziale Zagranicznym PPS.

W r. 1912 przygotowuje Zjazd Niepodległościowców, który się odbył w sierpniu tego

roku w Zakopanem. Zostaje sekretarzem Polskiego Skarbu Wojskowego powołanego na tym Zjeździe i faktycznym kierownikiem prac skarbowych. W latach 1910 — 1912 wyjeżdża wielokrotnie do zaboru rosyjskiego i Rosji jako emisariusz roboty skarbowe i wojskowej. W grudniu 1912 r. uczestniczy w zjeździe przedstawicieli polskich stronnictw politycznych w Wiedniu, który powołał do życia Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz wchodzi w skład tej Komisji jako przedstawiciel P. P. S.

6 sierpnia 1914 r. wchodzi w skład tworzonego przez Piłsudskiego oddziału wojskowego i z jego rozkazu utrzymuje w Krakowie łączność ze zmobilizowanymi oddziałami strzelców i organizacjami politycznymi, oraz sztabem austriackim. Od 12 sierpnia 1914 r. do 15 stycznia 1915 r. jest przydzielony do Sztabu I Brygady. Okaleczenia oka i rąk podczas wybuchu bomby w 1906 r. czynią go inwalidą, niezdolnym do służby liniowej. Od 15 stycznia 1915 r. jako zastępca szefa, potem szef Biura Wywiadowczego kieruje wywiadem i utrzymuje łączność z POW po stronie rosyjskiej. Od 30 maja 1915 r., po rozwiązaniu Biura Wywiadowczego wraca do Sztabu I Brygady. 5 sierpnia tegoż roku zostaje wysłany przez Piłsudskiego do Warszawy na robotę w POW. i dla nawiązania łączności z życiem politycznym ówczesnego Królestwa. W tym charakterze przebywa w Warszawie do 15 lipca 1917 r., kiedy zostaje aresztowany przez Niemców. Więziony jest w cytadeli warszawskiej, w Szczypiornie i w Modlinie do 12 listopada 1918 r.

Po powrocie zostaje przydzielony do Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza w stopniu kapitana. Od 1 stycznia 1919 r. pracuje w Oddziale II Sztabu Generalnego jako szef Sekcji Politycznej. 6 maja tegoż roku zostaje przeniesiony na stanowisko szefa Biura Detaszowanego Oddziału II Naczelnego Dowództwa, działającego w operacjach na Wilno. W tymże miesiącu przeniesiony na stanowisko szefa Oddziału II Dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego. Przez oficerów łącznikowych nawiązuje pierwsze stosunki z Estonią, Łotwą a także z Kownem. Od 12 marca 1920 r. zajmuje stanowisko szefa Oddziału II Dowództwa Frontu Południowego, 22 kwietnia tego roku mianowany majorem i odkomenderowany z ramienia Naczelnego Dowództwa do Głównej Komendy Wojsk Ukraińskich.

25 maja tego roku objął stanowisko szefa Sztabu Dowództwa Etapów na Ukrainie. W lipcu został zweryfikowany w stopniu podpułkownika, a w październiku organizuje grupę ochotniczą (Oddział ochotniczy Polsko-Ukraiński) przy Dowództwie 6 Armii. 15 stycznia 1921 r. po zlikwidowaniu Oddziału Ochotniczego, zostaje odkomenderowany na kurs informacyjny dla wyższych dowódców w Warszawie. Po jego ukończeniu 20 lutego wyznaczony zostaje do specjalnych zleceń Naczelnego Wodza. Od maja 1921 r. jest przewodniczącym i przedstawicielem wojskowym Polskiej Delegacji Wołyńskiej Mieszanej Podkomisji Granicznej. W grudniu 1922 r. zostaje odkomenderowany na kurs doszkolenia Wyższej Szkoły Wojennej, gdzie 27 listopada uzyskał dyplom naukowy oficera Sztabu Generalnego. W dniu 31 grudnia 1923 r. przeniesiony na własne żądanie do rezerwy z polecenia marszałka Piłsudskiego prowadzi prace polityczne. Po przewrocie majowym powołany zostaje do służby czynnej, a w marcu 1928 r. przeniesiony w stan spoczynku.

Od 29 marca 1930 r. do 23 sierpnia tegoż roku po raz pierwszy, od 4 grudnia 1930 r. do 26 maja 1931 r. po raz drugi, i od 28 marca 1935 r. do 12 października tegoż roku po raz trzeci jest Prezesem Rady Ministrów.

W r. 1928 wybrany posłem na Sejm z listy B. B. W. R. zostaje prezesem tego klubu, kieruje jego pracami i doprowadza do uchwalenia konstytucji 23 kwietnia 1935 r. Po rozwiązaniu B. B. W. R. wybrany w r. 1935 powtórnie posłem na Sejm (z okręgu wyborczego w Warszawie), 22 czerwca 1938 r. zostaje wybrany marszałkiem Sejmu.

W r. 1923 należy do założycieli Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, a od 25 czerwca 1926 r. jest prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego. Od r. 1924 do 1936 z krótką przerwą jest prezesem Związku Legionistów Polskich. Od r. 1930 jest członkiem Komitetu Krzyża i Medala Niepodległości, a po zgonie Marszałka Piłsudskiego jest przewodniczącym tego Komitetu.

Zmarły ś. p. W. Sławek był odznaczony orderami: Orła Białego Virtuti Militari V kl., Krzyż Niepodległości z Mieczami czterokrotyczny Krzyk Walecznych, Wielka Wstęga włoskiego orderu Maurycego i Łazarza, Wielki Krzyż greckiego orderu Zbawiciela, Wielki Krzyż hiszpańskiego orderu Karlosa III. Wielka Wstęga orderu Orła Estonii i Wielka Wstęga orderu Korony Jugosławii.

Stronnictwo Demokratyczne

Do naszych zestawień deklaracji programowych, cytowanych w „Przekroju" [1]) dodajemy obecnie deklarację programową stronnictwa demokratycznego, przygotowaną na pierwszy zjazd (organizacyjny) tego stronnictwa, który ma się odbyć 16 bm., jak oznajmia napis na okładce broszurki, deklarację tę zawierającą.

Stronnictwo demokratyczne dotychczas nie istniało. Ma być powołane do życia, na wspomnianym zjeździe, a deklaracja programowa, którą w streszczeniach i cytatach poniżej zamieszczamy ma być pierwszym projektem programu nowego ugrupowania politycznego.

Na wstępie deklaracji czytamy:

W obliczu wewnętrznych i zewnętrznych niebezpieczeństw grożących naszej ojczyźnie,

w rzetelnej trosce o byt i losy Państwa, wywalczonego męką i trudem pokoleń ludu polskiego,

w chęci zwalczania wszelkiego barbarzyństwa, cynizmu i zakłamania, które pomniejszają wartość moralną człowieka i obywatela,

1) Patrz „Przekrój" Nr. 1 str. 40 i 52, Nr. 2 str. 51.

w XX rocznicę odzyskania Niepodległości Polski przystąpiliśmy do utworzenia Stronnictwa Demokratycznego.

Stronnictwo to:

podejmując najlepsze tradycje dążeń wolnościowych i demokratycznych, od insurekcji kościuszkowskiej, po przez działalność Towarzystwa Demokratycznego, aż do czasów ostatnich — przystępuje do pracy nad ulepszeniem budowy i wzmocnieniem Państwa Polskiego w oparciu o najtrwalsze podstawy życia publicznego:

> *wolność obywatelską, sprawiedliwość społeczną, uczciwość w stosunku do zobowiązań wewnętrznych i międzynarodowych, oraz obronność wobec każdego ataku na niepodległy byt państwowy.*

W rozwinięciu zasad na których ma się działalność Stronnictwa opierać deklaracja postanawia:

Stosunek obywatela do Państwa musi być obustronnie wolny od nieufności, podejrzliwości i fałszu... każdy obywatel Rzeczypospolitej bez względu na pochodzenie, wyznanie, płeć i narodowość musi być — zgodnie z Konstytucją — politycznie równouprawniony i wzamian za spełnianie obowiązków względem Państwa musi mieć gwarancję pełnego i swobodnego rozwoju swej osobowości.

Omawiając zagadnienie ustroju deklaracja stwierdza, że fundamentem ustroju musi być *poszanowanie prawa i wolności obywatelskiej*, że Polska, która *odbudowała swą Niepodległość w dniach zwycięstwa demokracji nad reakcją... może rozwijać się tylko w ramach ustroju demokratycznego*, wreszcie, że wszelki *ustrój przemocy i ucisku wcześniej, czy później musi doprowadzić kraj i naród do katastrofy.*

Ustrój polityczny winien zapewnić silną władzę wykonawczą w ręku Prezydenta i powołanego przezeń Rządu... Parlament musi wiernie wyrażać wolę ludności, a zatem pochodzić z wyborów, zagwarantowanych przez demokratyczną ordynację i dokonywanych bez nacisku administracji.

Rząd ma nie dopuszczać *do wykorzystywania organów państwowych dla celów doraźnej polityki grup uprzywilejowanych.* Wojsko *musi być chronione od wykorzystywania go dla celów polityki partyjnej.*

W dziedzinie sądownictwa deklaracja żąda całkowitej niezawisłości sędziów, Trybunału Konstytucyjnego dla badania zgodności ustaw i zarządzeń z Konstytucją, ograniczenie sądzenia w trybie administracyjnym do wykroczeń i zniesienie obozu odosobnienia.

W zakresie wolności słowa deklaracja stoi na stanowisku *pełnego poszanowania wolności prasy i swobody jawnego zrzeszania się.*

Uznając samorząd terytorialny za *jedną z najważniejszych form współudziału obywateli w rządzenui krajem* deklaracja domaga się by samorząd *w całości pochodził z wyborów demokratycznych*, nie był ograniczony tylko do wykonywania poleceń rządowych i był kierowany *przez mężów zaufania obywateli a nie przez zawodowy czynnik biurokratyczny.*

W sprawie polityki mniejszościowej deklaracja wypowiada się co do mniejszości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej. Sprawa dwóch pierwszych mniejszości *winna znaleźć swoje rozwiązanie na drodze poszanowania i rozwoju odrębności kulturalnych* tych narodów. W sprawie Żydów Stronnictwo zwalcza *prześladowania, które hamują procesy asymilacyjne* i domaga się *polityki, zmierzającej do zmiany struktury zawodowej mas żydowskich, oraz starań o pozyskanie terenów emigracyjnych dla tych Żydów, którzy pragną dobrowolnie emigrować.*

W dziedzinie oświaty Państwo musi dbać o *tępienie wszelkich form zacofania, a zwłaszcza analfabetyzmu*, planowe *podnoszenie kulturalne całego społeczeństwa i pomoc oświatową dla mniejszości polskich w świecie...*

Wyłączanie młodzieży ze względu na jej pochodzenie, wyznanie, czy narodowość od dostępu do oświaty, zwłaszcza akademickiej, uznane być musi za pogwałcenie etyki i obrazę polskiej racji stanu.

Państwo i samorzady przez tworzenie burs i stypendiów winno ułatwić *dostęp do nauki i sztuki młodzieży włościańskiej i robotniczej.*

W dziedzinie religijnej deklaracja domaga się *zupełnego poszanowania wolności sumienia*, oraz zapowiada

walkę z *nadużywaniem religii do celów politycznych.*

W dziedzinie gospodarczej, po stwierdzeniu że *o przyszłości Polski zadecyduje celowa przebudowa Jej ustroju gospodartczego* — deklaracja domaga się 1) gospodarki planowej, polegającej na przejęciu przez Państwo podstawowych działów gospodarstwa i kontroli nad gospodarką prywatną, 2) upaństwowienia przemysłów kluczowych, 3) prowadzenia wielkich robót publicznych, 4) planowego popierania gałęzi produkcji pożądanych, a przede wszystkim opieki nad drobnym przemysłem, kupiectwem, rzemiosłem i chałupnictwem, 5) szybkie i celowe rozwiązanie sprawy rolnej przez reformę rolną i uprzemysłowienie wsi, wreszcie 6) popieranie spółdzielczości.

Deklaracja szeroko omawia sprawy żądań w dziedzinie ochrony warunków płacy i pracy, ubezpieczeń społecznych i ich rzeczywistego samorządu, opieki społecznej, swobód ruchu zawodowego.

W zakresie polityki zagranicznej deklaracja domaga się ideologii pokojowej, przeciwstawnej wszelkim zamiarom agresji, niezależności, oraz *skonsolidowanie na stopie równorzędności pełnego sojuszu z Francją, przy równoczesnym zbliżeniu się z Anglią i Stanami Zjednoczonymi.*

W zakresie spraw najpilniejszych Stronnictwa uznaje zmianę obecnej ordynacji wyborczej.

Deklarację podpisała Komisja Organizacyjna Stronnictwa Demokratycznego.

WIEŚ

Wiejskie szkoły dokształcające

Aktualna od dłuższego czasu sprawa szkolnictwa wiejskiego wkracza w stadium ostatecznych decyzji. Sygnalizuje to rozpoczęcie prac nad projektem organizacji wiejskich szkół dokształcających.

Co prawda liczne i zdecydowane wystąpienia czynników reprezentujących interesy i potrzeby wsi wysunęło — w głębokiej trosce o stan oświatowy 23 milionowej grupy ludności wiejskiej — znacznie szersze, śmielsze i gruntowniejsze plany organizacji oświaty na wsi, to jednak projekt ministerstwa W. R. i O. P. o wiejskich szkołach dokształcających jest ważnym i dużym krokiem naprzód w kierunku zaspokojenia potrzeb oświatowych na wsi.

Projekt nie wziął pod uwagę żądań wysuwanych coraz natarczywiej i częściej, że najbardziej palącą sprawą na wsi jest organizowanie szkolnictwa zawodowego, któreby pozwoliło bezrobotnej młodzieży wiejskiej na przerzucanie się do innych zawodów; ale zato zwrócono w nim szczególną uwagę na nienormalny stan szkolnictwa wiejskiego, które nie przygotowuje zupełnie do pracy na roli i dla tego nie spełnia należycie swej roli na wsi.

Żeby zrozumieć genezę projektu trzeba pokrótce wskazać na wysuwane zagadnienia konieczności reorganizacji oświaty na wsi, w których wypowiadano się w czasach ostatnich wyczerpująco i często.

Nie mówiąc o wystąpieniach prasy rolniczej i pedagogicznej wskazać należy przede wszystkim na tezy O. Z. N. ogłoszone w sierpniu ubiegłego roku [1]), które w rozdziale o kulturze, oświacie ogólnej i wiedzy wskazują na konieczność kształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej w celu przysposobienia jej do pracy w innych zawodach zarówno na terenie wsi, jak i po za nią.

Drugim znamiennym wystąpieniem naświetlającym wyraźnie i wyczerpująco sprawę szkolnictwa wiejskiego były głosy prof. Bujaka, inż. Kobylińskiego i innych na dorocznym posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego odbytej w dniu 28.II. ub. roku, którzy obok planów i uwag tyczacych reorganizacji programów szkół powszechnych na wsi w kierunku uwzglednienia zagadnień fachowych rolniczych — obok podkreślenia potrzeby większej ilości zreorganizowanych i lepiej wyposażonych szkół rolniczych — wysunęli konieczność dokształcania młodzieży wiejskiej i szkolenia jej w innych dziedzinach pracy zawodowej.

Zorganizowane rolnictwo w Związ-

---

1) Patrz „Przekrój" Nr. 1, str. 45 i nast.

ku Izb i Organizacji Rolniczych wypowiedziało się w tym samym mniei więcej duchu na Naradzie Oświatowej, która odbyła się w dniach 23 i 24 stycznia br. Rozważono trzy wielkie zagadnienia wyczerpujące potrzeby oświatowe wsi:

1) obecny ustrój szkolnictwa w świetle potrzeb wsi,

2) nauczanie w szkołach powszechnych a potrzeby życia społecznego i gospodarczego wsi,

3) przysposobineie młodzieży wiejskiej do pracy w handlu spółdzielczości, rzemiośle i przemysłach wiejskich,

4) szkolnictwo rolnicze a oświata pozaszkolna rolnicza.

Do tradycji Sejmu Nauczycielskiego z 1919 roku — pisze Kaz. Maj w „Głosie Nauczycielskim — *nawiązał Z. N. P. urządzając w dniu 2.2. br. konferencję oświatową organizacji społecznych poświęconą sytuacji i potrzebom oświaty w Polsce.* W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele 92 central chłopskich, robotniczych, oświatowych, gospodarczych...

Tezy tam wygłoszone, jak i wnioski innych wyżej wspomnianych wystąpień zgodne są z sobą i główne z nich dadzą się streścić jako żądanie: akcji budowy nowych szkół powszechnych szczególnie III stopnia, by umożliwić realizację powszechnego nauczania: rozszerzenia zakresu uaktywnienia oświaty pozaszkolnej; wprowadzenia wiejskich szkół dokształcających i zawodowych; tworzenia gimnazjów w większych odległościach od miast — na wsiach, zorganizowania programu seminariów nauczycielskich, któreby mogły przygotować nauczyciela do owocnej pracy na wsi i możliwości wykładania przedmiotów rolniczych; przygotowania inteligencji do podjęcia pracy w środowisku wiejskim itp.

W projekcie ministerstwa W. R. i O. P. o wiejskich szkołach dokształcających, powiedzieć najpierw wypada, że (jak podaje „Kurier Warszawski" — 29.3.39) około 470 tysięcy młodzieży wiejskiej nie pobiera po ukończeniu szkoły powszechnej dalszej nauki.

Uwaga ta wskazuje jak wielką potrzebą dla wsi są projektowane szkoły dokształcające.

Nauka w tych szkołach ma trwać przez 2 lata; lekcje odbywałyby się przeważnie w zimie, a materiał byłby rozłożony na 200 godzin nauki w roku po trzy razy w tygodniu.

Do szkoły dokształcającej przyjmować się będzie młodzież wiejska w wieku 15 — 18 lat, która ukończyła szkołę powszechną i pracuje w gospodarstwach wiejskich.

Celem szkół wiejskich dokształcających będzie przygotowanie absolwentów do samokształcenia się w zawodzie rolniczym oraz do przyszłej czynnej współpracy w gromadzie i życiu organizacyjnym.

Program obejmowałby następujące przedmioty: rolnictwo, hodowlę, przysposobienie rolnicze, naukę o Polsce współczesnej, język polski, religię Dla dziewczyn przewiduje się zamiast rolnictwa i hodowli — gospodarstwo domowe i wiadomości z ogrodnictwa oraz hodowli.

W przewidywaniu małych możliwości finansowych państwa i samorządów szkoły dokształcające wprowadzane będą stopniowo — na razie jedna na gminę.

Zjazd rolników wielkopolskich

W Poznaniu w halach Targów odbył się w dniu 26.3. br. wielki Zjazd Gospodarczy Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, na który przybyło jedenaście tysięcy rolników wielkopolskich.

Obradom przewodniczył prezes W. T. K. R. p. Mikołajczyk.

Po manifestacjach uczuć patriotycznych i głębokiej przyjaźni dla armii, których wyrazem była pierwsza rezolucja —

Rolnicy wielkopolscy zgromadzeni na Walnym Zjeździe Gospodarczym W. T. K. R. w obliczu powagi chwili z pełnym spokojem i poczuciem odpowiedzialności oświadczają uroczyście, że wierni tradycji przodków, i mając przy tym świeżo w pamięci zbrojny czyn powstania wielkopolskiego, gotowi są walczyć do ostatniej kropli krwi przeciwko każdemu, ktoby interesy Polski, honor i godność Narodu Polskiego próbował na szwank narazić —

przystąpiono do dalszych obrad.

Wygłoszono trzy referaty, których tezy zawarto w oddzielnych rezolucjach, streszczających żądania rolnictwa w najistotniejszych dlań sprawach.

Pierwsza rezolucja rozwija zagadnienia opłacalności rolnictwa, gdzie rolnicy widząc, iż załamanie się cen w kampanii 1938/39 *nie mogły wyrównać przychody ze sprzedaży innych produktów rolnych, postanowili ustalić w roku bieżącym program walki o ceny płodów rolnych najpóźniej do 30 czerwca br.*

Rezolucja o oddłużeniu rolnictwa stwierdza m. in. że *dotychczasowe ustawodawstwo finansowo - rolnicze nie doprowadziło do oddłużenia gospodarstw wiejskich i nie daje potrzebnych w tym celu środków;*

...W szczególności katastrofalny jest stan osadników na terenie Wielkopolski z powodu wysokich obciążeń z tytułu należności Funduszu Obrotowej Reformy Rolnej;

...praca nad załatwieniem tej sprawy powinna być podjęta natychmiast:

...sprawa oddłużenia gospodarstw wiejskich nie będzie przedmiotem gry politycznej, ale będzie traktowana przez wszystkie czynniki z pełnią dobrej woli.

W związku z tym wystąpieniem wspomnieć należy, że w dniu 29.3. br. ukazała się ustawa o częściowym zawieszeniu wypłacalności długów rolniczych, która żądań rolników wielkopolskich nie zaspokoiła całkowicie, gdyż w art. 2 ustawy czytamy:

Nie podlega zawieszeniu wymagalności długów rolniczych z tytułu kredytów opartych na emisji listów zastawnych i obligacji, oraz kredytów z funduszu obrotowego Reformy Rolnej.

Ostatnia rezolucja była żywym protestem przeciw akcji organizacji rolnictwa, która od dłuższego czasu interesuje sfery rolnicze:

Zjazd W. T. K. R. stwierdził, że a) *rolnictwo wielkopolskie jest stałym próbom przekształcania form organizacji rolnictwa... przeciwne,*

b) *nie widzi potrzeby wprowadzenia radykalnych zmian w istniejącym systemie organizacji rolnictwa i powszechność pracy nad podniesieniem wsi pragnie oprzeć o wspólny uzgodniony wysiłek dobrowolnie zorganizowanych rolników.*

c) *wypowiada się kategorycznie przeciw przymusowi i biurokratyzacji życia rolniczego.*

Na zakończenie należy dodać, że rezolucje Zjazdu W. T. K. R. powzięte zostały bez głosowania, uznano bowiem, że czas nie jest odpowiedni na rozprawy i dyskusje.

Rocznica zjednoczenia

W ostatnich dwóch tygodniach odbyły się liczne zjazdy powiatowe Stronnictwa Ludowego, które miały na celu uczczenie ósmej rocznicy połączenia się trzech Stronnictw: Wyzwolenia, Piasta i Stronictwa chłopskiego w jedno: Stronnictwo Ludowe.

„Gazeta Grudziądzka" przynosi w związku z tą rocznicą artykuł „*Osiem lat pod zielonymi sztandarami*", gdzie streszcza osiągnięcia wspólnego działania; są nimi wysunięcie i popularyzacja zagadnień wiejskich, które obecnie są już zupełnie dojrzałe do rozwiązania. Artykuł stwierdza, że Stronnictwo Ludowe nie zdołało dotychczas kwestii wiejskich zrealizować w duchu swoich planów i celów.

POŻYCZKA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ — JEST WYRAZEM POWSZECHNEJ GOTOWOŚCI OBRONY KRAJU.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Min. Beck w Anglii

Dn. 2 b. m. wyjechał do Londynu min. Beck.

Na dworcu żegnali p. ministra ambasador W. Brytanii, sir Kennard z członkami ambasady, wyżsi urzędnicy M. S. Z. z wiceministrem Szem-



Powitanie ministra Józefa Becka przez min. spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii lorda Halifaxa na dworcu Victoria w Londynie w dniu 3 kwietnia o godzinie 16.35.

Fototelegram PAT.

bekiem na czele, przedstawiciele szeregu stowarzyszeń społecznych oraz liczne grono przedstawicieli prasy polskiej i zagranicznej.

P. ministrowi towarzyszą wicedyrektor departamentu politycznego Józef Potocki oraz sekretarze Starzeński i Rogóyski.

Na temat rozmów, które będą prowadzone w Londynie „Kurier Czerwony" (Nr 93) pisze:

Według przewidywań prasy angielskiej, rozmowy ministra Becka z brytyjskimi mężami stanu obejmą trzy zagadnienia:

1) Przekształcenie gwarancji brytyjskiej, mającej charakter tymczasowy na trwałe zobowiązanie, przy czym wyrażana jest nadzieja, że zobowiązanie to stanie się porozumieniem defensywnym polsko - brytyjskim, opartym na zasadzie wzajemności.

2) Sprawa pożyczki brytyjskiej dla Polski. Prasa angielska uważa sprawę przyznania Polsce pożyczki za przesądzoną, przy czym suma 20 milionów funtów (pół miliarda złotych) cytowana jest jako pewnego rodzaju minimum. Wymieniana jest także suma 30 milionów funtów, czyli około 750 milionów złotych.

W kołach City mówi się, że część pożyczki udzielona byłaby w formie kredytów towarowych. Polska miałaby otrzymać od Anglii większe ilości surowców, jak kauczuku, miedzi, niklu, wełny, bawełny itd.

3) Zagadnienie emigracji żydowskiej, przy czym według korespondenta dyplomatycznego „Sunday Times" chodziłoby o umieszczenie na terytoriach imperium Brytyjskiego 50 tysięcy żydów emigrantów z Polski rocznie.

Trzecia linia

Specyficzną cechą wypadków międzynarodowych ubiegłego tygodnia, jest to. że ciekawość naszą będzie mógł zaspokoić prawdopodobnie dopiero historyk. Tymczasem możemy notować jedynie wydarzenia — symbole, zewnętrzne oznaki istotnych wypadków.

Najważniejszym tego rodzaju symbolem ostatnich dni był artykuł „Polski Zbrojnej" pod tytułem „Jesteśmy gotowi". Od dnia, w którym „Polska Zbrojna" mogła te słowa opublikować datują się wielkie przemiany w Europie. Niespodzianką jaką dla świata było istnienie w centrum południowo-wschodniej Europie szczepów nie dojrzałych do życia państwowego wstrząsnęła Europą przed dwoma tygodniami. Ale ci, którzy już byli skłonni do generalizowania tamtych objawów, spotkali się niebawem z drugą niespodzianką. Dowiedzieli się, że obszary na wschód od Niemiec, zajmuje jeszcze jedno, niechże im już będzie — plemię ale plemię o wilczych cechach. Uświadomili sobie, że mało jest je osaczyć, że trzeba jeszcze wejść do jamy i sięgnąć ręką wprost w wilcze zęby.

Zaszedł nareszcie fakt, na który w Europie oddawna wbrew nadziei liczono. W oczach ogólnego znikczemnienia znalazł się naród z charakterem, naród, który — jak pisze prasa paryska — uratował honor Europy, każąc szanować swą samodzielność państwową, bez względu na konsekwencje.

Pragnąc dostarczyć czytelnikom naszym nieco konkretnieszego oświetlenia ostatnio wytworzonej sytuacji musimy nadal posiłkować się przytaczaniem głosów prasy, znamiennych nie tylko dla swych informacyj skąpych z natury rzeczy, lecz dla tego, że są głosami prasy, nie mającej skłonności do posuwania się dalej niż komunikaty oficjalne. Charakterystyczny jest między innymi artykuł warszawskiego „Kuriera Czerwonego" p. t. „Na szachownicy".

„Kurier Czerwony", przypominając zamiłowanie Marszałka Piłsudskiego do gry w szachy pisze:

W stosunku do Niemiec Piłsudski zastosował taktykę, obserwowaną często w rozgrywkach wielkich mistrzów szachowych. Gdy przeciwnicy są mniej więcej równych sił, zmierzają się do pozycji nie rozegranej, do remis. Tak też było między Polską a Niemcami. Partia znalazła się w pozycji remisowej, ku honorowi i pożytkowi obu państw.

Nie sądzimy, by w interesie Niemiec leżało przerwanie tego stanu... Mówiąc bez przenośni, dalsza rozgrywka, jeśliby skusiła zapalńsze głowy niemieckie, nie przyniosłaby Rzeszy kadnych korzyści, lecz raczej ciężkie straty. Bo zważmy:

Niemcy pozbawione surowców skazane na eksperymenty z syntetycznymi namiastkami, Niemcy, wyzute ze złota, za które tylko można nabyć za granicą środki żywności, Niemcy w niewygodnym położeniu geograficznym i muszące się liczyć z możliwością wielostronnego rozrachunku, Niemcy obarczone na nowo mniejszościami i nie mogące ryzykować niepowodzeń wobec własnej ludności, krótko mówiąc: Niemcy roku 1939 nie powinny podejmować nowej rozgrywki, nawet wtedy, gdyby (gdyby!) ich środki techniczne stały na wysokości zadania.

Opinia polska, żądając tylko poszanowania naszej godności narodowej, żywotnych interesów Polski, niezamkniętych bynajmniej w naszych granicach i naszej pozycji w świecie, odwzajemnia się tym samym szacunkiem każdemu partnerowi, sądzi jednak, że realne warunki uniemożliwiają komukolwiek w Europie pozyskanie czegokolwiek, co by naruszyło honor lub żywotne interesy drugiego.

I dlatego po drugiej stronie szachownicy winien zwyciężyć właściwy styl gry, i nadal — ku obopólnemu pożytkowi partnerów — trwać winna sytuacja remis w tej historycznej rozgrywce szachowej, doprowadzonej, mimo tylu trudności, do korzystnej pozycji Wodzów Polski i Niemiec.

Razem z „Kurierem Czerwonym", nie uważamy powyższych rozważań o niemieckich możliwościach militarnych za uspokojenie opinii publicznej. Wprawdzie za dawnych dobrych czasów z przed wojny światowej obowiązywała doktryna, że na drogę wojny wchodzą tylko państwa zasobne, silne materialnie i moralnie, a odczuwające tylko głód terenów ekspansji oraz , że „wojna głodnego rozbójnika" jest nie możliwą. Ale wtedy wojna rozpoczynała się z całym ceremoniałem; dobrzy cesarze i królowie składali ultimatum, pisali manifesty do wiernych ludów, mobilizowali ze dwa tygodnie i dopiero wyruszali na swych wrogów. A teraz gdy wszystko odbywa się akurat na odwrót i gdy wszystkie klasyczne reguły przestały obowiązywać, należy zawsze przypuszczać, że jakieś państwo, właśnie dzięki temu, że jest rozsadzane kryzysem wewnętrznym, zachce szukać wyjścia ze swej sytuacji drogą napaści na sąsiada licząc na swą determinację, a na ewentualne odosobnienie i nie przygotowanie napadniętego.

W tych warunkach nic nas nie uwalnia od obowiązku pełnej gotowości duchowej i materialnej.

Nie zwalnia też oświadczenie rządu angielskiego o udzieleniu pomocy Polsce na wypadek agresji, chociażby dlatego, że dotyczy ona akcji, która wyraźnie zagrażałaby polskiej niepodległości, a której

rząd polski uważał by za konieczne przeciwstawić się wszystkimi siłami narodu. A więc klauzulę o zagrożeniu niepodległości interpretować będą polskie karabiny.

Bezsprzecznie deklaracja angielska wnosi do sytuacji europejskiej poważną ilość światła. Przede wszystkim kończy okres „opukiwania" przez Niemcy słabych miejsc polityki Anglii i Francji w Europie, a w każdym razie w Europie Wschodniej; Niemcy dowiedziały się gdzie znajduje się granica najżywotniejszych interesów obu tych państw i znalazły się przed ich „trzecią linią obronną", gdzie już trzeba zdecydować się na rozprawę ostateczną.

Następnie doznał ciosu zasadniczy manewr polityki niemieckiej, polegający na rozdzieleniu Europy na dwa odosobnione tereny wojenne, dzięki czemu Niemcy uzyskiwały, tak doskonale wykorzystane w Czechach lokalizowanie agresji, pozwalające na rozprawianie się z każdym partnerem z osobna.

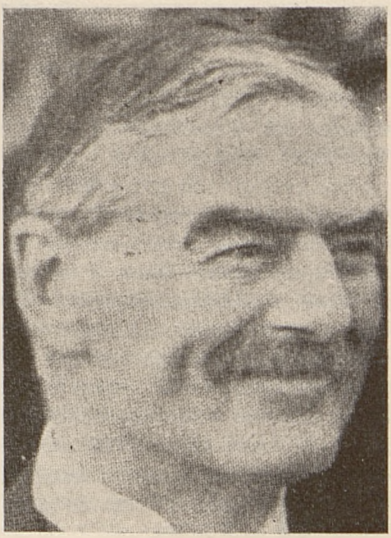
A w końcu — wprawdzie unikamy porównań z 1914 r. — ale przez deklarację angielską front antyniemiecki został w porównaniu z tym rokiem rozszerzony, gdyż Niemcy wówczas nie liczyły się z interwencją Anglii, nie zdecydowanej do ostatniej chwili na działanie kontynentalne.

Na marginesie dodać należy, że oświadczenie angielskie stanowi dla polityki międzynarodowej zwrotny moment stawiający przed państwami problem powrotu do zbiorowego zabezpieczenia pokoju.

Na gruzach genewskiego systemu pokojowego, po prześwietleniu fikcji dwustronnych paktów, wyłaniają się zarysy nowego układu. Z jednej strony zaczynają się grupować narody zagrożone w swym samodzielnym istnieniu, z drugiej Niemcy, które w ostatnim przemówieniu Hitlera w Wilhelmshaven odrzuciły maskę kryterium etnograficznego i ogłosiły swe prawo do ujarzmiania narodów, aby nie stały się *instrumentem przyszłej napaści na Niemców.*

DR M. KULCZYŃSKI

»Polski dzień« w Izbie Gmin



Sir Neville Chamberlain.

31 marca odbyło się posiedzenie Izby Gmin, poświęcone dyskusji nad zagadnieniami polityki zagranicznej. Na posiedzeniu tym premier Chamberlain złożył oczekiwaną deklarację w sprawie Polski.

Odnośny ustęp deklaracji brzmi:

Jestem rad, iż mogę skorzystać z tej okazji, by ponownie stwierdzić jaka jest ogólna linia polityki rządu.

Rząd brytyjski stale był zwolennikiem załatwiania w drodze swobodnych rokowań sporów pomiędzy stronami, dotyczących jakichkolwiek różnic, mogących pomiędzy nimi powstać.

Rząd brytyjski uważa, że jest to zupełnie naturalna i właściwa droga wszędzie tam, gdzie te różnice istnieją.

Zdaniem jego nie powinno być żadnych spraw, które nie mogłyby być załatwione za pomocą środków pokojowych. Rząd nie widzi żadnego usprawiedliwienia, pozwalającego na zastąpienie rokowań przez siłę, groźby i metody gwałtu.

Ażeby przedstawić całkowicie jasno stanowisko rządu brytyjskiego zanim toczące się rokowania zostaną zakończone, postanowiłem poinformować Izbę, iż w czasie tego okresu w razie jakiejkolwiek bądź akcji, która wyraźnie zagrażałaby niepodległości Polski, i której wobec tego rząd polski uważałby za konieczne (vital) przeciwstawić się swymi narodowymi siłami, rząd brytyjski uważałby, iż jest zobowiązany do niezwłocznego okazania rządowi polskiemu całego poparcia, jakie będzie w jego mocy. Dałem rządowi polskiemu pod tym względem zapewnienia i mogę dodać, iż rząd francuski upoważnił mnie, by wyraźnie stwierdzić, że zajmuje takie same stanowisko, jak i rząd brytyjski.

Ważne uzupełnienia i wyjaśnienia zostały dodane w dyskusji, która odbyła się na temat deklaracji.

Na pytanie, czy zobowiązania, o jakich była mowa w deklaracji obejmują również Gdańsk? — zostało stwierdzone:

Gdyby Polska uznała, iż w sprawie Gdańska musi użyć swoich sił zbrojnych, Wielka Brytania czułaby się wówczas również zobowiązana do przyjścia jej z pomocą.

W dalszym ciągu, odpowiadając na pytanie przywódcy opozycji Greenwooda, premier Chamberlain m. in. stwierdził:

Wiadome jest Izbie, iż oczekujemy w przyszłym tygodniu wizyty płk. Becka, polskiego ministra spraw zagranicznych. Da to okazję do przedyskutowania z ministrem Beckiem dalszych kroków, jakie mogłyby skupić maximum współpracy, we wszystkich wysiłkach, jakie mogą być dokonane, aby położyć kres agresji, gdyby do niej doszło i by wprowadzić bardziej rozsądną i uporządkowaną metodę dyskusji.

OPINIE PRASY.

W związku z sytuacją Polski, której zdecydowana postawa nadała znaczenie kluczowej pozycji w Europie, oraz w wyniku deklaracji rządu brytyjskiego — cała prasa angielska ujawnia ogromne zainteresowanie Polską. Wyraża się to zarówno w licznych artykułach o Polsce, (nie wyłączając etnograficzno-geograficznych), i o jej Wodzu Naczelnym, jak w ogromnych tytułach, wydobywających najważniejszą konkluzję deklaracji Chamberlaina, i w artykułach politycznych, roztrząsających sytuację polityczna Europy z punktu widzenia owej deklaracji. Wszystkie te artykuły cechuje wybitna życzliwość dla Polski i zrozumienie dla jej stanowiska. Nawet prasa kierunku izolacjonistycznego (lorda Baverbroocka) z „Sunday Express" na czele stwierdza, że cały naród angielski zjednoczony jest w poparciu polityki rządu angielskiego w stosunku do Polski. mimo, iż polityka ta jest zaprzeczeniem tego, co „Sunday Express" głosił od lat, żądając całkowitego nie mieszania się Wielkiej Brytanii do polityki „kontynentu".

Jedynym zgrzytem było tu oświadczenie „Timesa", gazety oddawna i konsekwentnie germanofilskiej, która analizując deklarację Chamberlaina doszła do wniosku, że *nie obowiązuje ona absolutnie Anglii do bronienia integralności Polski, lecz jedynie jej niepodległości.*

Artykuł ten wywołał tym większe osłupienie, że pamiętano dobrze zeszłoroczne stanowisko „Timesa", który pisał, że nie należy bronić Czechosłowacji, gdyż musi ona utracić swą niepodległość na rzecz Niemiec.

Konkluzje „Timesa" wywołały jednak szybką i zdecydowaną reakcję angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych (Foreign Office), które zdementowało interpretację „Timesa" i odcięło się od niej bardzo wyraźnie.

Według gazety „Sunday Dispatch" minister spraw zagranicznych, lord Halifax oświadczył, że *zapewnienie angielskie dane Polsce, jest bezwarunkowe. Polska sama zadecyduje czy i kiedy niezależność jej jest zagrożona*

i na słowo Polski Anglia natychmiast rozpocznie działania. Atak na Szwajcarię czy Holandię, który by nas wciągnął do wojny, nie ciągnąłby automatycznie i Polski.

„Daily Mail" twierdzi, że na specjalnym posiedzeniu gabinetu zatwierdzone zostały plany aliansu między Francją, Anglią, Polską i Rumunią skierowanego przeciwko agresji. Szczegóły nowej polityki brytyjskiej przedstawione zostały rządowi polskiemu w drodze nagłej za pośrednictwem ambasadora brytyjskiego w Warszawie sir Howarda Kennarda.

„Daily Mail" stwierdza, że deklaracja premiera Chamberlaina poszła daleko poza wszystko to, co jeszcze niedawno uważane było za możliwe. Oświadczenie polityki angielskiej obejmie daleko idące zobowiązania militarne na lądzie i w powietrzu, które będą działały natychmiast, jeśli Polska byłaby zaatakowana. Dodatkowe szczegóły będą przedyskutowane z min. Beckiem po jego przybyciu do Londynu.

Publicysta „News Chronicle" poseł Vernon Bartlett pisze, iż rząd angielski doszedł obecnie do stanowczego wniosku, że wszelkie zagrożenie Polski czy Rumunii byłoby zagrożeniem własnego bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii i że wobec tego udzielone będą gwarancje wzajemnej pomocy. Różne propozycje przedłożone zostały przez rząd angielski innym rządom do zbadania i aprobaty.

Najbardziej delikatnym zagadnieniem jest zagadnienie doprowadzenia do porozumienia z Rosją sowiecką.

Oczywiście front przeciwko agresji byłby bardzo wzmocniony, gdyby Rosja podjęła również akcję militarną. Tutaj jednak powstają dwie trudności. Pierwsza jest ta, że Polska nie chce aliansu z Rosją, ponieważ oznaczałoby to całkowitą zmianę dotychczasowej polityki Polski opartej na równowadze. Druga trudność to oczywiście nieufność — jaka zawsze jeszcze istnieje w Polsce, w Rumunii, Jugosławii i innych krajach, do zbyt bliskiego kontaktu z systemem sowieckim. Rządy Anglii i Francji starają się przede wszystkim o osiągnięcie porozumienia z Polską i Rumunią, jednocześnie informując Rosję całkowicie o postępie tych rokowań.

U OBCYCH

Rola i sytuacja Węgier

Budapeszt, w kwietniu.

Wielkie zdziwienie ogarnęło władze bezpieczeństwa Węgier, skoro likwidując ruch narodowo-socjalistyczny zorganizowany przez emerytowanego majora Franciszka Szalassy'ego natrafiły na niebywałą niespodziankę w zarekwirowanych kartotekach partyjnych. Oto bowiem okazało się, że przeszło 30 procent członków i sympatyków idei wprowadzenia narodowego-socjalizmu na Węgrzech dwadzieścia lat temu posiadało zgoła odmienne przekonania polityczne i społeczne. Co więcej ci ludzie w sposób niedwuznaczny zamanifestowali swoje przekonania, biorąc czynny udział w rewolucji komunistycznej Beli Kuhna z 1919 r.

Ten rewelacyjny wynik śledztwa, — który zresztą nie został opublikowany w prasie — jest niewątpliwie najlepszą ilustracją dla stosunków wewnętrznych Węgier dnia dzisiejszego. Pokazuje bowiem, że Węgrzy posiadają wielkę rzeszę ludzi niezawodowych, gotowych każdej chwili do podporządkowania się każdemu przewódcy, który — przelicytowując swoich współzawodników w demagogii haseł — obieca im najwięcej. Ta rzesza ludzi niezadowolonych, olbrzymi ciężar osłabiający poważnie siłę Węgier we wszystkich poczynaniach zewnętrznych — to masy wyrobników rolnych, nie posiadających ani minimum zarobków potrzebnych do życia, ani własnej ziemi. Reforma rolna jest na Węgrzech dalekim mirażem, a praca na olbrzymich obszarach stanowiących własność



Regent Horthy przyjmuje defiladę wojsk w mieście Chust na Rusi Podkarpackiej.

arystokracji i plutokracji wypełnia dzień codzienny proletariatu bezrolnego.

Przytaczam to wszystko na wstępie, albowiem nie sposób jest mówić o obecnej sytuacji Węgier, nie zdając sobie sprawy z tych trudności jakie posiada każdy rząd, z słabości Węgier jako partnera w rozgrywkach politycznych, z łatwości ją Węgry ulegają — skutkiem istnienia tych elementów — wszystkim podszeptom płynącym z zewnątrz.

Ostatnie dni przekonać mogły niewątpliwie, iż Węgry są krajem o słabej odporności psychicznej, że z niebywałą łatwością — niemal bez oporu — ugięły się pod uderzeniem morza germańskiego, które po aneksji Czech i Moraw oraz podporządkowaniu sobie Słowacji, podpłynęło popod nizinę węgierską.

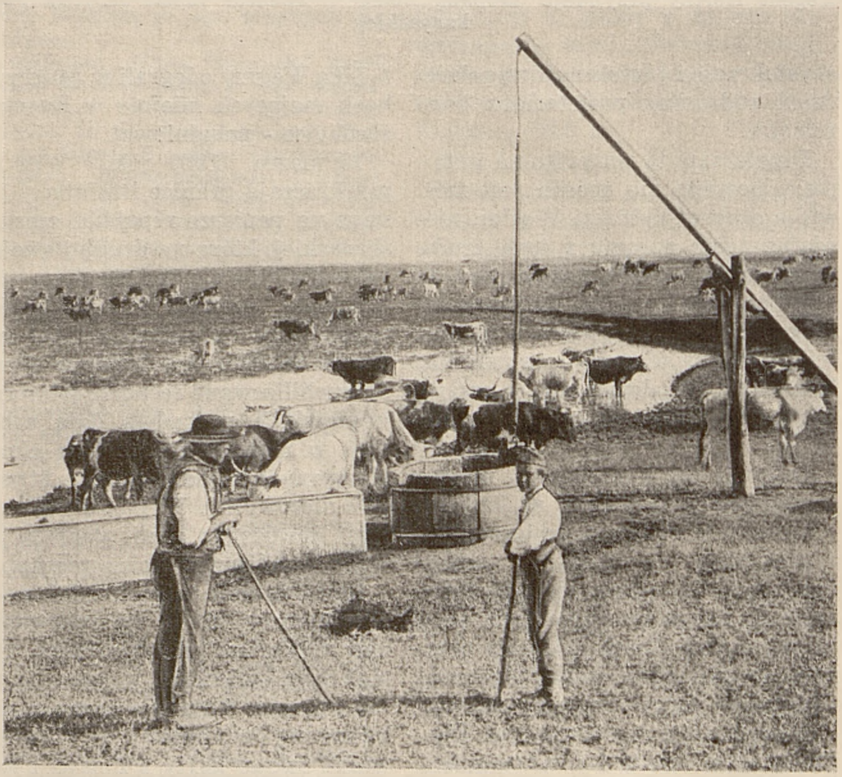
Historia dni marcowych na Węgrzech jest prosta i nieskomplikowana. Historia mówi zarazem o roli jaką Węgrzy odegrali w rozgrywkach mających miejsce w Europie środkowo - południowej.

15 marca 1939 roku Węgrzy przekraczają granice istniejącej jeszcze na papierze republiki czesko-słowackiej, która na drugiej swojej rubieży ugina się pod ciężarem niemieckich czołgów i samochodów ciężarowych wiozących wojsko generała Blaskowitza. Młode, dopiero co zmobilizowane roczniki żołnierzy węgierskich z trudem dają sobie radę w ciężkich warunkach atmosferycznych z oddziałami „Strzelców Siczowych". W miarę trwania akcji dowództwo armii węgierskiej musi mobilizować nowe roczniki.

Równocześnie w sąsiedniej stolicy Rumunii toczą się rokowania nad traktatem gospodarczym rumuńsko-niemieckim. Rokowania te idą opornie. Rumunia bowiem nie kwapi się bynajmniej do sprzedawania swojej nafty z Ploesti i Buzeu za niemieckie maszyny czy che-

mikalia (clearing). Woli dostawać za nią dolary lub funty szterlingi. III Rzesza potrzebuje jednak nafty rumuńskiej. „Ersatze" kosztuje drogo i nie pokrywają bynajmniej całości zapotrzebowania w czasie pokoju. Rumunia musi się ugiąć, Rumunia musi podpisać układ gospodarczy, który by gwarantował Rzeszy Niemieckiej nie tylko dostawę benzyny i olejów smarowych, ale dawał możliwości wpływania na politykę gospodarczą rządu rumuńskiego oraz umożliwiał niemieckim fachowcom poszukiwanie na własną rękę nowych złóż ropodajnych na ziemi rumuńskiej.

Niemcy jednak nie graniczą z Rumunią. Trudno jest sobie wyobrazić, aby Węgry, zwłaszcza Węgry upojone sukcesem przyłączenia całej Rusi Zakarpackiej — zgodziły się na przemarsz wojsk niemieckich przez swoje terytorium. Wilhelmstrasse postanawia wygrać na swoją korzyść inne, nic nie kosztujące środki. „Fluster - propaganda" kół niemieckich znajdująca posluch w części kół rządowych Węgier poczyna z niebywałą siłą syflować opinię, iż teraz — w chwili, gdy Europa jest ogarnięta chaosem i rozprężeniem spowodowanym przez aneksję Czech, Moraw i Kłajpedy — wybiła godzina dla czynu rewizjonizmu węgierskiego. Że Transylwania, bogata Transylwania — Siedmiogród — obfitująca w



Charakterystyczny widok z puszty węgierskiej.



Gwardia węgierska odbywa zmianę warty przed pałacem regenta.

złoto, naftę, węgiel, rudy żelazne, miedź, drzewo i uprawną rolę powinna wrócić do swej węgierskiej macierzy.

Propaganda niemiecka znajduje zwolenników na Węgrzech. Rządodowe pismo budapeszteńskie „Uj Magyarsag" odkrywa karty, zamieszczając wstępny artykuł wypełniony entuzjastycznymi pochwałami dla III Rzeszy i jej dziejowej roli oraz pomocy okazanej Węgrom. W swoich wywodach naczelny redaktor gazety pisze, że Węgry są moralnie zobowiązane udzielić Niemcom pomocy w każdej formie jaką tylko III Rzesza zażąda. Aluzja tego artykułu jest przejrzysta. III Rzesza istotnie potrzebuje pomocy, albowiem rokowania bukareszteńskie idą jak po grudzie i wydaje się, iż delegacja niemiecka wyjedzie z pustymi rękami.

Sugestie niemieckie musiały zapewne znaleźć podatny grunt w Budapeszcie, skoro Węgry decydują się na dalszą mobilizacją nowych roczników, skierowując je nie — jakby to można się spodziewać — na świeżo objęte terytorium Rusi Zakarpackiej, ale na granicę rumuńską. W odpowiedzi na to Rumunia powołuje pięć roczników pod broń. Rokowania handlowe toczą się dalej. Równolegle do tych rokowań pomiędzy Budapesztem a Berlinem toczą się ożywione rozmowy na temat pomocy jakiej III Rzesza jest skłonna udzielić Węgrom w razie konfliktu zbrojnego z Rumunią. Fachowcy niemieccy proponują oddanie w zarząd Reichswehry dwóch linii kolejowych przecinających wpoprzek Węgry, a zmierzających ku granicy rumuńskiej — dla przewozu wojska i ma-

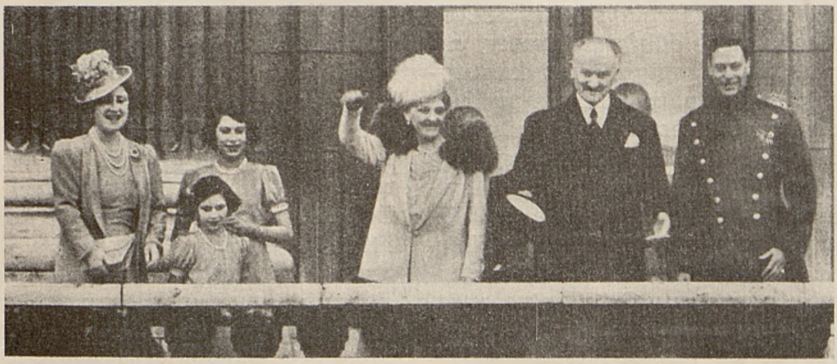
teriałów. Węgrzy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa knującego się w tej koncepcji i wysuwają projekt, aby posiłki niemieckie przybywały drogą wodną t. j. Dunajem i to podzielone na małe grupy.

Europa jest daleko, a Węgry wraz z posiłkami niemieckimi i zdecydowanym parciem do wojny blisko. Rumunia nie jest gotowa do wojny. Rumunia ustępuje i podpisuje układ gospodarczy z III Rzeszą, który trudno jest nazwać korzystnym. Węgierscy landszturmiści mogą wrócić do domowych pieleszy. W Budapeszcie bowiem wysłannicy Wilhelmstrasse tłumaczą, iż chwila obecna nie jest odpowiednia do wszczynania wojny o Transylwanię, że Berlin chce patronować bezpośrednim rozmowom rumuńsko-węgierskim w sprawie uregulowania zagadnień mniejszościowych w Transylwanii — Siedmiogrodzie.

Wzamian za tę pomoc Berlin daje Węgrom do zrozumienia, iż III Rzesza, której wojska nie są obecne we wschodniej części Słowacji, nic nie będzia miała przeciwko ewentualnej korekturze granicy słowacko - węgierskiej. Jest to nawet jej na rękę, aby Węgrzy wszczęli jakieś ruchawki we wschodniej Słowacji. Bo przecież w Berlinie bawią wice-premier rządu słowackiego Tuka i minister spraw zagranicznych Durczański. Rokowania idą opornie (historia się powtarza) Słowacy nie chcą się bowiem godzić na okupację wojskową w zachodniej Słowacji. Trzeba ich zmusić do uległości. Straszakiem mają być Węgry. W noc poprzedzającą podpisanie układu niemiecko-słowackiego wojska węgierskie przekraczają granicę Słowacji i zajmują powiat Sobrance. Słowaca ustępuje, co więcej — automatycznie— zostaje pchnięta w objęcia III Rzeszy.

Historia dni marcowych 1939 roku jest — w odniesieniu do Węgier — prosta i jasna. Trudno jest jednak przewidzieć jaki będzie jej dalszy ciąg i co przyniosą następne miesiące.

A. PRAWDZIC.



W ubiegłym tygodniu Londyn przyjmował rewizytę Prezydenta Republiki Francuskiej Lebrun z małżonką.

Na balkonie pałacu Buckingham stoją (od lewej) królowa Anglii Elżbieta z córkami księżniczką Elżbietą i księżniczką Małgorzatą - Różą, pani Lebrun, prezydent Francji i Król Jerzy VI.

Tacyt o Germanach

Nazwa „Germanów" jest pochodzenia nie tak odległego, a przytym w swej formacji nie germańskiego, lecz celtyckiego. Co znaczy, różni różnie próbowali wyjaśnić, jednak bez mocy przekonywującej; w tym wypadku dzieli ona los nazw wielu innych plemion czy narodów skądinąd dobrze nam znanych i niedalekich. Nazwa ta na oznaczenie przeważnej większości, plemion, które mieszkały między Renem i Odrą, przyjęła się gdzieś w ostatnich stuleciach przed naszą erą. W pewnej mierze miarodajną tu może być wiadomość, jaką znajdujemy w „Germanii" Tacyta (schyłek I-go wieku po Chr.); pod koniec rozdziału drugiego tej arcyciekawej broszury pisze on, co następuje [1]: *Nazwa Germanii ma być świeża i dopiero w nowszych czasach nadana, ponieważ ci którzy pierwsi przekroczyli Ren i wypędzili Gallów, a dziś nazywają się Tungrami, wówczas nazywali się Germanami: otóż imię to, przynależne do jednego szczepu, a nie do całego ludu, z czasem tak przeważyło, że wszyscy naprzód przez zwyciężonych, którzy się ich bali, nazwani zostali Germanami, a potem tym sztucznym imieniem także sami siebie nazywali.*

A więc nazwa jednego szczepu zaczęła najpierw u Celtów, a potym u Greków i Rzymian, oznaczać pewną większą całość ludności, zamieszkującej w swej masie obszary na wschód od Renu, a na północ od Dunaju aż poza morze Bałtyckie. Nazwa „Germanów" u Rzymian zaczęła się przyjmować dopiero w pierwszej połowie I-go stulecia przed Chr.

Jeśli idzie o pierwotną ojczyznę Germanów, to dawniej szukano jej

[1] Urywki z Tacyta podaję stale w tłumaczeniu prof. Hammera.



Gemma Augustea (Wiedeń). Triumf Augusta nad Germanami.

gdzieś w Azji lub we wschodniej Europie: dziś panującą opinią w tym względzie jest przypuszczenie, że kołyska Germanów mieści się na półwyspie Jutlandzkim z jego najbliższą okolicą: zaliczyć by tu zatem trzeba zarówno Holsztyn, Szlezwig, jak i południową część półwyspu Skandynawskiego. Rzecz charakterystyczna, że historyk Jordanes (wiek szósty po Chr.) nazywa Skandynawię *jakgdyby kuźnicą ludów — quasi officina gentium*. Na te okolice, jako pierwotną siedzibę Germanów, wskazywać zdają się również sagi islandzkie oraz niektóre zabytki runiczne, a przede wszystkim rezultaty wykopalisk, przeprowadzonych na tych terenach.

Te właśnie zdobycze łopaty archeologów pozwalają nam przypuszczać,



Germanie.
Moneta Domicjana w Berlińskim Muzeum Numizmatycznym.

że żyły tu plemiona germańskie już w szóstym tysiącleciu przed Chr. — może w bliskim sąsiedztwie z Celtami, którzy tak samo zresztą, jak i Germanie, należą do wielkiej rodziny ludów indo-europejskich. Wiemy, że na jakieś tysiąc lat przed naszą erą wywozili stąd bursztyn Fenicjanie; nęciły też kupców południowych wspaniałe futra, którymi handlowali już wtedy mieszkańcy barbarzyńskiej Północy z przybyszami, jak również pociągały pokłady cyny na wyspach brytyjskich.

Ludy te nie wiadomo z jakich powodów — może wskutek klęsk żywiołowych — okazują dziwną prężność na zewnątrz w okresie czasu od IV-go do I-go wieku przed Chr. Zdaje się w dwuch kierunkach zwracają swój dynamizm niespokojne plemiona Północy: na południe i na zachód. W ich rękach znalazł się oręż żelazny, który od paru wieków zastąpił miękki i mniej wygodny brąz. W drugim też wieku wyruszają ze swych dawnych siedzib Cymbrowie i Teutonowie i z wielką siłą posuwają się na Południe. W końcu tego stulecia, jak jakaś lawina górska, spadają na Rzymian i zmuszają ich do przyjęcia szeregu krwawych bitew. Dopiero zdecydowana postawa Mariusza i hart jego armii położyły kres dalszemu parciu barbarzyńców i zahamowały na jakiś czas groźne niebezpieczeństwo dla Italii.

Potem dopiero gallicka wyprawa Cezara w połowie I-go wieku przed Chr. daje okazję do nowego starcia z Germanami. Choć Ariowist został pokonany, jednak duch ludów germańskich nie dał się złamać. I zbrojnie i w drodze penetracji pokojowej dotąd nękali w przyszłości Rzym, aż doprowadzili do całkowitego rozpadu państwowość rzymską. Doszło wreszcie do tego, że w pamiętnym roku 476-ym Odoaker, władca Herulów, pozbawił tronu ostatniego cesarza rzymskiego Romulusa Augustulusa. Tragedia Rzymu dobiegła swego końca!

O Germanach starożytnych pisało wielu historyków i etnografów greckich i rzymskich: większość dzieł jednak zaginęła. Spośród autorów rzymskich dużo wiadomości o Germanach podają Cezar i Tacyt. Ponieważ pierwszego czytuje się w szkole, warto będzie zwrócić uwagę na dziełko wielkiego historyka z I-go wieku cesarstwa rzymskiego Tacyta, który w swej „Germanii' daje nam wiele ciekawych wiadomości o starożytnych protoplastach dzisiejszych Niemców. Jest to naprawdę „złota książka" plemienia germańskiego: niemal zanim weszło ono do historycznych dziejów Europy, zostało w niej opisane w sposób jaknajbardziej obiektywny z podaniem tu i owdzie wielu charakterystycznych rysów i szczegółów.

Treści do tej broszury dostarczyły Tacytowi — sam w Germanii nigdy nie był — nie tylko źródła piśmienne, które miał do dyspozycji; prawdopo-

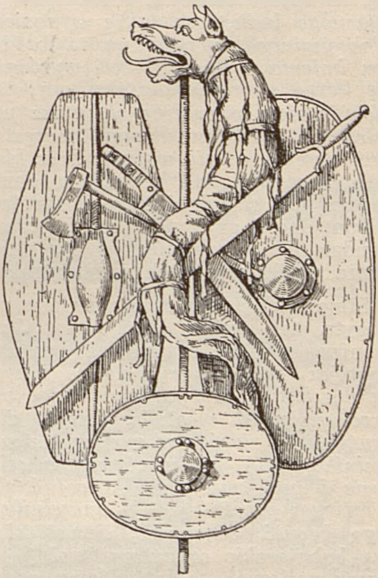
dobnie nie mało czerpał z opowiadań żołnierzy, urzędników i kupców rzymskich, którzy niejednokrotnie mieli okazję do bezpośredniego zetknięcia się z tym coraz bardziej wiążącym uwagę Rzymian ludem dalekiej Północy. A tych ludzi, jak zresztą i samych Germanów, było w Rzymie nie mało.

Między tym, co pisał o Germanach Cezar w swych pamiętnikach o wojnie z Gallami, i tym co podaje Tacyt, są pewne istotne nawet różnice. Ale mniej im się będziemy dziwić, gdy zwrócimy uwagę na fakt, iż jednego i drugiego pisarza, a zatem i opisywane przez nich stosunki, przedziela okres lat 150-ciu i że Tacyt w swym zasięgu ma właściwie całą Germanię, podczas gdy Cezar zna tylko parę plemion, mieszkających bliżej Renu i Dunaju. Nie wszędzie więc, gdzie widzimy różnice, muszą się kryć sprzeczności.

Zaraz na wstępie Tacytowego dziełka dowiadujemy się o najogólniejszych granicach Germanii; jednak zauważyć należy, że Germania Tacyta — to pojęcie raczej geograficzne i kulturowe niż etnograficzne i dynastyczne. Zamykają się od zachodu Ren, od południa Dunaj, od północy morze z wyspami, od południowschodu „wzajemna trwoga albo góry". Co się tyczy owego strachu przed Germanami, to wiemy skądinąd, że znany on był również Gallom i samym Rzymianom: wystarczy w tym ostatnim wypadku przypomnieć grozę, jaka padła na Rzym przy inwazji Cymbrów i Teutonów, i lęk żołnierzy Cezara przed wojskiem wodza Swebów Ariowista.

Germanów uważa Tacyt za tubylców, nie zmieszanych z innymi ludami *przez imigrację i związki gościnności*. Rasa ta utrzymała się w pełnej czystości, bo, *ludy Germanii wcale nie pokrzyżowały się przez małżeństwa z innym plemionami, lecz są rasą odrębną, czystą i tylko do samej siebie podobna.* W swych starych pieśniach, które stanowią dla nich jedyny pomnik tradycji i dziejów, opiewają boga Tuistona, który miał się urodzić z ziemi i jest praojcem ich plemienia. Ciekawe jest to, co pisze Tacyt o germańskim śpiewie wojennym: *Posiadają także takie pieśni, których deklamacją — nazywają ją barditus — zagrzewają serca, a z samego śpiewu wróżą, jaki będzie wynik zbliżającej się bitwy; to też stają się groźni lub popadają w trwogę według tego, jak zabrzmi na linji bojowej ta pieśń, która wydaje się nie tyle dźwięków, ile męstwa zgodnym ustrojem. Wysilają się głównie na szorstkie tony i przerywany pomruk, przy czym przed ustami trzymają tarcze, aby tym pełniej i głębiej głos, odbijając się, nabrzmiewał.*

Walczą *nadzy lub odziani w lekki płaszcz bojowy. Naogół sądząc, więcej siły wykazuje piechota; dlatego*



Germańskie trofeum.

w walce mieszają ją z jazdą, ponieważ chyżość pieszych, których dobierają spośród całej młodzieży i ustawiają przed linią bojową, nadaje się doskonale do walki konnej.

Szyk bojowy ustawia się w kliny. Ustąpić z pola boju, byle by do ataku wrócić, uważają raczej za fortel, niż za bojaźliwość.

Królów wybierają, kierując się ich znakomitością pochodzenia, nie mają oni jednak władzy nieograniczonej. Wodzów dobierają według ich męstwa, a ci *przykładem raczej niż komendą stają na czele, a posłuszeń-*

stwo zdobywają wśród ludu podziwem, jaki sami budzą.

Żadnej sprawy czy to publicznej czy prywatnej nie załatwiają inaczej jak tylko uzbrojeni. Za zdolnego do noszenia broni musi jednak uznać młodzieńca gmina. *Przedtem* — mówi Tacyt — *uchodzili za część rodziny, odtąd uchodzą za część państwa.* Jest zwyczaj, że tacy młodzieńcy wchodzą w skład drużyny, grupującej się dokoła jakiegoś naczelnika-wodza. O godności i potędze naczelnika stanowi, *aby być otoczonym zawsze wielką rzeszą doborowych młodzieńców, którzy w pokoju są ozdobą, w wojnie ochroną. I nie tylko u własnego ludu, lecz także w sąsiednich gminach przysparza to każdemu imienia i sławy, jeżeli wyróżnia się liczną i bohaterską drużyną; takich bowiem poszukuje się przez poselstwa i zaszczyca darami, a częstokroć samo ich imię wojnom kres kładzie.* A może i dziś liczna i zorganizowana już nie drużyna, ale zbrojna armia, dzięki swej postawie i propagandzie odnosi zwycięstwa bez uciekania się do zbrojnych rozstrzygnięć.

Silne widać wrażenie wywiera na Tacyta ten ustrój drużynowy Germanów, bo pisze o tym dalej co następuje: *Skoro przyjdzie do bitwy, byłaby hańbą dla naczelnika dać się przewyższyć w męstwie, hańbą dla drużyny nie dorównać w męstwie naczelnikowi! A już niesławą na całe życie i piętnem byłoby wycofać się z bitwy i przeżyć swego naczelnika; jego bronić, ochraniać, nawet własne bohaterskie czyny na karb jego sławy policzyć — jest główną zasadą ich przysięgi żołnierskiej: naczelnicy walczą dla zwycięstwa, drużyna dla naczelnika.*

O duchu wojennym czy raczej wojowniczym Germanów i ich skłonności do brania udziału w zbrojnych waśniach innych ludów jak również o ich duchu grabieżczym pisze nam Tacyt w tych słowach: *Jeżeli gmina, w której się urodzili, w długim pokoju i bezczynności drętwieje, wtedy przeważna część szlacheckiej młodzi z własnego popędu udaje się do tych plemion, które właśnie jakąś wojnę prowadzą; albowiem pokój temu ludowi nie dogadza i łatwiej jest im zajaśnieć wśród niebezpieczeństw, a nadto licznej drużyny w inny sposób jak gwałtem i wojną nie zdołało by się utrzymać: wymagają bowiem od hojności swego naczelnika: wojennego rumaka i okrwawionej a zwycięskiej framei (włóczni) — dobrze im znanych nagród. Wszak uczty z niewyszukanymi wprawdzie, jednak obfitymi potrawami, zastępują im tylko żołd; środków zaś do hojności dostarczają wojny i grabieże. Nie tak łatwo było by nakłonić ich do uprawy ziemi albo wyczekiwania dorocznych zbiorów, jak do tego, by wyzwać nieprzyjaciela i na rany sobie zasłużyć; lenistwem nawet i gnuśnością wydaje im się w pocie czoła tego się dorabiać, co można krwią zdobyć.*

Uderza Tacyta to, że *posag wnosi nie żona mężowi, lecz mąż żonie.* Są to podarki, nie dobierane dla zaspokojenia kobiecej próżności, *lecz są to woły, okiełznany rumak, tarcza wraz z frameą i mieczem. Żona ze swej strony coś z rynsztunku mężowi przynosi. To uważają za najsilniejszy węzeł, to za tajemną świętość, to za bóstwa opiekuńcze małżeństwa.*

Ciekawe dane podaje Tacyt o uczesaniu plemion swebskich, które zajmowały środkową Germanię. *Cechą tego ludu jest to, że włosy czeszą w poprzek i podwiązują je w węzeł.* Na niektórych pomnikach, np. na nagrobkach, widzimy inne jeszcze uczesanie: oto włosy sczesane na czubek głowy wiązano lub splatano, dając im nieraz najrozmaitsze kształty; w bardziej ozdobny sposób nosili swe włosy naczelnicy.

W szeregu tych uwag i przytoczeń z dziełka Tacyta chciałem podać to wszystko, co i dziś może zainteresować każdego nowoczesnego czytelnika. Tacyt, kreśląc rysy charakteru północnych barbarzyńców, pragnął może obudzić czujność obywatelską Rzymian, targnąć za trzewia i zmusić do większego wysiłku tych wszystkich którym dobrobyt wewnętrzny przesłonił jakąś mgłą grożące stamtąd niebezpieczeństwo. Być może, że myśl defensywy — a może i ofensywy — przyświecała Tacytowi, gdy komponował swą broszurę w czasie pobytu cesarza Trajana w dalekiej Kolonii. Toć i Madame de Staël w XVIII-ym wieku przestrzegała w swej „Germanii" Francuzów przed grozą germańskiego dynamizmu, lecz w jednym i w drugim wy-



Germanin z charakterystycznym uczesaniem.
Figura bronzowa z Bibliothèque Nationale w Paryżu.

padku były to glosy wołających na puszczy.

Kto ma zainteresowania historyczno-społeczne i umie odnajdywać współczesność w przeszłości, dla tego broszura Tacyta jest i dziś bardzo aktualna, tak jak nią mogła być dla niejednego Rzymianina, poczynając od końca I-go stulecia po Chr. Gdy dziś rozbrzmiewają głosy o *Wiedergewinnung des deutschen Osten*, warto wczytać się w sło... rzymskiego historyka i poważnie zadumać. Bo może... *Vergangenes steht noch bevor.*

Dr Stan. Seliga

TECHNIKA

Ameryka — Europa w 24 godziny

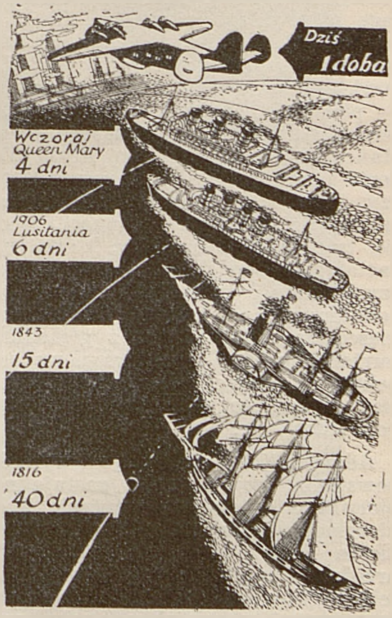
W niedzielę 26 marca wystartował z Baltimore do lotu transatlantyckiego olbrzymi 42 tonowy hydroplan „Yankee Clipper", mając na swym pokładzie 21 osób.

Po 17½ godzinach lotu hydroplan przybył do Horta na Azorach, po czym następnego dnia rano wystartował do Lizbony, dokąd pzybył po 9½ godzinach lotu.

Dalsze etapy lotu wiodły do Marsylii, Southampton i Foynes. Lot ma na celu przestudiowanie trasy przed otworzeniem stałej linii lotniczej pomiędzy Europą i Ameryką. Narazie odloty projektowane są cztery razy w tygodniu, po czym zaprowadzona zostanie regularna komunikacja codzienna. Przy regularnej komunikacji czas przelotu ma być skrócony do 24 godzin, a nocleg na Azorach zniesiony.

Hydroplan „Yankee Clipper" zaopatrzony jest w 4 motory o łącznej sile 6000 koni. Praca dwuch motorów wystarcza, by go utrzymać w powietrzu. Olbrzym zabierać może 52 pasażerów i 11 osób załogi. Przy pełnym ładunku może przelecieć bez lądowania przestrzeń 5000 km.

Cena przelotu obecnie ustalona jest w wysokości równej cenie kabiny na luksusowym okręcie, a więc ok. 500 —



600 dolarów. Mimo to T-wo Panamerican Airways, będące koncesjonariuszem linii transatlantyckiej już na 1 stycznia posiadała listę zapisów wynoszącą przeszło 500 osób.

Przed dwunastu laty amerykański lotnik Lindbergh dokonał pierwszego przelotu przez Atlantyk. Dziś uruchamia się już regularne połączenie lotnicze na tej trasie.

Powstaniec – malarz – zakonnik

Wystawa prac Adama Chmielowskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie.

O Adamie Chmielowskim — malarzu — wiedzieliśmy zawsze więcej z legendy przekazanej nam we wspomnieniach, listach i ocenach rówieśnych mu kolegów i przyjaciół z wielkiego i płodnego w sztuce polskiej pokolenia, do którego należał, niż z mało znanej, przetrzebionej przez burzliwe koleje losu, rozproszonej a przez to i trudno dostępnej jego spuścizny malarskiej. Całe życie zresztą tego niezwykłego człowieka układało się takimi kolejami, że stało się materiałem raczej do legendy niż do zwykłego życiorysu. Ale legenda ta — piękna i podniosła legenda bohaterska Adama Chmielowskiego powstańca i malarza, a później Brata Alberta jałmużnika i opiekuna nędzarzy, jest tak związana z polską rzeczywistością okresu poromantycznego, tyle zawiera bogactw, które wyrastały na podglebiu najszczytniejszych ofiar i poświęceń, na polach bohaterstwa nie załamującego się w klęsce, że związuje nas z głębokimi nurtami przeżyć i otwiera nowe aspekty na bliskie nam, a tyle przecież jeszcze zagadek kryjące czasy popowstaniowe.

Adama Chmielowskiego wybuch powstania styczniowego zastaje na pierwszym kursie w Instytucie Rolniczym w Puławach, gdzie młodzież bierze żywy udział w konspiracji przedpowstaniowej. Wraz z większością uczniów Instytutu zaciąga się do formowanej w pobliskim Kazimierzu partii Frankowskiego, pełnego entuzjazmu dowódcy. Po bitwie pod nadgraniczną Słupczą Chmielowski, przychwycony zostaje przez Austriaków i odesłany do twierdzy w Ołomuńcu, skąd jednak udaje mu się zbiec do Krakowa i następnie przedostać do Królestwa, gdzie zaciąga się do konnego oddziału Zygmunta Chmieleńskiego, przy którym pełni tak odpo-



Fragment obrazu: „Ecce Homo".

do niewoli rosyjskiej. Po amputacji nogi, dzięki staraniom rodziny, uzyskuje zwolnienie na leczenie się w domu i korzystając z tego, uchodzi z kraju. Widzimy go najpierw w Paryżu, wkrótce zaś w Gandawie, gdzie kończy studia inżynieryjne. W roku 1869 zjeżdża do Monachium i rozpoczyna tam systematyczne studia malarskie.

Wśród licznej kolonii artystycznej polskiej zajmuje tam odrazu miejsce

wiedzialną i niebezpieczną w partyzantce służbę adiutancką. Ranny odłamkami granatu w nogę dostaje się poważne, opromieniony bohaterstwem walk powstańczych. Ale i w sprawach artystycznych ten początkujący malarz, a skończony inżynier, objawia sąd tak dojrzały, że jego rady i opinie wkrótce już zdobywają sobie uznanie. Głęboki umysł, na-



Owce w jarze.



Wyjazd na polowanie.

wskroś ideowy stosunek do swej sztuki oraz świetnie zapowiadający się talent młodego malarza zwraca nań również uwagę obcych. W polskiej kolonii malarskiej zaliczony jest do tak zwanego sztabu, skupiającego przy Brandcie, M. Gierymskim, Siemiradzkim najwybitniejszych. *Między czołnkami sztabu znajdował się człowiek* — pisze Stanisław Witkiewicz — *który na całe grono wywierał wpływ szczególny. Jego głęboki i zwarty umysł, wcześniej niż czyjkolwiek, dotarł do najsłuszniejszych pojęć o sztuce oraz jej stosunku do ludzkiej duszy. Był to Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert Trzeciego Zakonu św. Franciszka.* Według świadectwa Witkiewicza *na podstawie głębokiego umysłu i wielkiego artyzmu opierała się jego powaga i znaczenie, a nie na zewnętrznych oznakach powodzenia, którego istotnie nie miał, gdyż nigdy nie był verkäuflich czyli pokupny.*

Dzieje przyjaźni, łączącej z wcześnie zmarłym M. Gierymskim, a później silnie z Chełmońskim i innymi, tego malarza, który zdaniem Witkiewicza posiadał *nadzwyczajny talent kolorystyczny i matematycznie wierne poczucie tonu* są najlepszym świadectwem wpływu, jaki na innych wywierał.

Szczegółów kariery artystycznej Chmielowskiego nie będziemy tu powtarzać. Nie była ona długa. W wyniku głębokich przeżyć wewnętrznych Chmielowski porzuca życie świeckie w roku 1882 a w roku 1886 wdziewa habit zakonny, by w dwa lata później przystapić jako brat Albert do założenia Zgromadzenia Braci Posługujących Ubogim, którzy od zakonnego imienia swego założyciela przyjęli nazwę Albertynów. Ta droga od powstańczego czynu poprzez sztukę do habitu zakonnego i oddania się w służbę najbiedniejszych i najnieszczęśliwszych nie była w historii naszych powstań jedynie udziałem brata Alberta. Miał on wcześniej poprzednika z roku 1846 i, później uczestnika powstania węgierskiego, malarza wprawdzie mniejszego lotu i mniejszego znaczenia jezuitę księdza Antoniego Reichenberga, który podobną drogę życiową, aczkolwiek o mniejszych może napięciach dramatycznych, przeszedł.

Brat Albert powstaniec miał szczęście doczekać wybuchu Wielkiej Wojny. „To jest wojna — mówił — o którą modlili się wieszcze nasi i w której będzie wyzwolenie nasze. Dziękujemy przeto za nią Bogu....". Zmarł 25 grudnia 1916 roku. Na grobie jego wyryto następujące słowa:

„Brat Albert. Wierny Sługa Boży. Ojciec ubogich i nędzarzy. Założyciel Braci i Sióstr Trzeciego Zakonu św. Franciszka. posługujących ubogim. Walczył za Ojczyznę 1863 r. Niech spoczywa w spokoju".

Nie chowano więc Brata Alberta jako malarza, chociaż z malarstwem nie zerwał zupełnie, poświęciwszy się innej służbie. Świadczy o tym kilka obrazów z pośród tych, które z nakładem dużego starania zebrano na wystawie prac Adama Chmielowskiego otwartej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Na wystawie tej zgromadzono 56 prac, co już jest dużym wzbogaceniem w stosunku do 24-ch, jakie udało się zgromadzić na zeszłorocznej wystawie w Krakowie.

Znaczenie tej wystawy dla dziejów malarstwa polskiego ujęte zostało we wstępie do starannie wydanego i bogato ilustrowanego katalogu. Autor katalogu, kustosz Galerii Malarstwa Polskiego p. Jerzy Sienkiewicz, pisze;

Wystawiony obecnie zbiór prac Chmielowskiego daje możność wejrzenia bliższego w twórczość artysty i przypomina, że zjawienie się jego na tle ciężkich lat po klęsce powstania miało dużą wymowę. Reprezentował on bowiem czysty idealizm, który nie mógł nie zabarwić sztuki polskiej swoistym sentymentem. Sentyment ten zaważył zarówno na formie jak i na treści. Tak więc w poszczególnych obrazach M. Gierymskiego, St. Witkiewicza, J. Chełmońskiego, W. Pruszkowskiego, W. Kotarbińskiego, nawet J. Malczewskiego, W. Piechowskiego i L. Wyczółkowskiego, niezależnie od dróg jakie każdy z nich osiągnął i jakimi podążył — znajdujemy jakąś wspólną więź. Więź ta wyodrębnia ich z morza przeciętności, czym groziło Monachium jako szkoła. Morze to zalewało tych, którzy się temu nie umieli przeciwstawić i w innym kierunku pójść, lub tych, którzy nie obronili się właśnie przez taki czysty idealizm. A idealizm ten wznosił wyżej i dzieło z niego powstałe znaczył bardziej głębokim, bardziej ludzkim piętnem, niż to potrafił uczynić surowy chłód realizmu lub sentymentalny mieszczański naturalizm.

*

Inicjatywę urządzenia tej wystawy w Muzeum Narodowym w Warszawie wysunęli Bracia Albertyni i Komitet uczczenia pamięci Brata Alberta. Wysoki protektorat nad wystawą przyjął Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Śmigły-Rydz.

A. W.

MUZYKA

Festival muzyki współczesnej

WARSZAWA — KRAKÓW 14-21.IV.

Wielokrotnie słyszy się zdania o chińskim murze obojętności, który wznosi się między współczesną twórczością muzyczną a szerszymi warstwami słuchaczów, odbiorców tej muzyki. Zjawisko to staje się zupełnie zrozumiałe, jeśli spojrzeć na nie z pewnej perspektywy historyczno-muzycznej: przeżywamy narodziny nowej epoki muzycznej, muzyka pierwszego ćwierćwiecza naszego stulecia gorączkowo szuka nowych dróg.

Jest to okres zmagań, o nowy język muzyczny, o nowe środki wyrazu, któreby zastąpić mogły wyczerpane już możliwości minionej 300-letniej epoki.

W języku muzyki dokonywują się gwałtowne wstrząsy, sięgające aż do samych podstaw elementów muzycznych. Jednocześnie z tą rewolucją muzyczną stwierdzić należy wśród „powojennych" słuchaczów pewne przewarstwienie społeczne: obok dawnego słuchacza stają teraz nowe rzesze, wciągnięte w orbitę działania muzyki głównie dzięki radiofonii. Oba te czynniki, artystyczny i społeczny, splatają się z sobą, dając w wyniku niechęć społeczeństwa do muzyki współczesnej.

Kompozytor współczesny stanął zupełnie osamotniony, nie znajdując, poza szczupłym gronem, odbiorców dla swej sztuki; tony nowej muzyki wybrzmiewają bez silniejszego oddźwięku w społeczeństwie. W ostatnich latach stwierdzić można w całej prawie muzyce współczesnej pewien nawrót, cofnięcie się z awangardowych pozycji zajętych przez muzyczną młodzież powojenną; mimo to, stosunek słuchacza do współczesnej twórczości nie uległ zasadniczej zmianie.

W tej sytuacji powstało w 1922 r., bo powstać musiało, Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej, mające na celu popieranie i upowszechnianie współczesnej twórczości muzycznej. Towarzystwo to jest — jak mówi statut — *związkiem istniejących, lub mających powstać w poszczególnych państwach Towarzystw, które w interesie rozwoju muzyki współczesnej współpracują z sobą* przede wszystkim przez coroczne urządzanie festivalów muzyki współczesnej. Festivale te, widziane od strony słuchacza, spełniają rolę czynnika upowszechniającego twórczość współczesną; jednocześnie torują one młodym, często nieznanym talentom twórczym drogę do estrad i mikrofonów całego świata.

Wciąż wzrastająca ilość autonomicznych sekcyj narodowych Międzyn.

Tow. Muzyki Współcz. wynosi obecnie 26. Sekcja niemiecka wystąpiła z Towarzystwa po objęciu władzy przez Hitlera; zmiany, które po tym zaszły na mapie Europy, sprawiły, że przestała też istnieć sekcja austriacka. Kompozytorowie, należący przed tym do tych sekcyj, występują na festivalach jako „niestowarzyszeni". Granice sekcyj pokrywają się w zasadzie z granicami politycznymi. W odniesieniu do sekcji czechosłowackiej (która istnieje, bo nie została formalnie rozwiązana), odstąpiono teraz od tej zasady: kompozytorzy z tej sekcji (która na równi z sekcją polską otrzymała 4 miejsca), określani będą według narodowości, a nie przynależności państwowej; czterej kompozytorowie z sekcji czechosłowackiej wystąpią jako 3 autorowie czescy i jeden słowacki.

Polska Sekcja Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej powstała w r. 1927 z inicjatywy śp. Karola Szymanowskiego. Dzieła kompozytorów polskich były wielokrotnie wykonywane na festivalach w szeregu stolic europejskich; jednak dopiero na festivalu warszawskim — nad którym raczył objąć protektorat P. Prezydent Rzeczypospolitej — szersze rzesze naszego społeczeństwa będą miały po raz pierwszy sposobność zetknięcia się z najświeższym dorobkiem europejskiej twórczości, z kierunkami i prądami, nurtującymi w muzyce. Zarazem, ze względu na spodziewaną liczną reprezentację zagranicznego świata muzycznego, utoruje festival kompozytorom i muzykom polskim dostęp do estrad zagranicznych. Do tych najważniejszych momentów, które dostatecznie tłumaczą żywe zainteresowanie naszego społeczeństwa tą imprezą, dodać warto zapewne znaczne korzyści dla kraju z turystycznego i propagandowego punktu widzenia.

Na całą imprezę festivalową złożą się: część „oficjalna", tj. 5 koncertów, na których wykonane będą utwory, wybrane przez jury M. T. M. W., oraz 4 produkcje, celem których jest dać słuchaczom obraz naszych najwybitniejszych osiągnięć muzycznych. Całość trwać będzie tydzień. Koncerty odbędą się w Warszawie, i w Krakowie (2 dni), przy czym zorganizowane zostanie dla uczestników festivalu, poza programem artystycznym, zwiedzanie Warszawy i Krakowa.

Twórczość polska reprezentowana będzie w oficjalnej części festivalu przez 4 utwory; wśród 18 narodowości, dopuszczonych do udziału w festivalu, zdobyła więc Polska rekordową ilość miejsc.

Nazwiska 4 kompozytorów polskich, którzy przedstawią swe, częściowo zupełnie nowe kompozycje, są znane miłośnikom muzyki i słuchaczom radia.

Roman Palester, urodzony w 1907 roku w Śniatynie, jest wychowankiem Konserwatorium Warszawskiego, które ukończył w r. 1930, jako uczeń prof. K. Sikorskiego. Napisał szereg utworów symfonicznych: „Muzyka Symfoniczna" (wykonana na festivalu M. T. M. W. w Londynie 1930), „Taniec z Osmołody" (wyk. na festivalu M. T. M. W. w



Roman Palester.

Barcelonie 1936), Symfonia, Uwertura, Wariacje symf., Suita symf., Koncert fortepianowy i in.; utwory kameralne: 2 kwartety smyczkowe, „symfonia dziecięca" na dęte instr., Pieśni z tow. ork. kameralnej, Sonatina na 3 klarnety, „Divertimento" na 6 instrumentów. Napisał 2 balety: „Pieśń o ziemi" i „Koniec świata", „P i e ś ń o z i e m i" wykonana będzie na przedstawieniu baletowym w Operze Warszawskiej 19.IV (wraz z baletami „H a r n a s i e" Szymanowskiego i „B a ś ń k r a k o w s k a" Michała Kondrackiego). Po-

nadto pisał muzykę do szeregu filmów i sztuk teatralnych.

W „oficjalnej" części festivalu, 15.IV w sali Konserwatorium Warszawskiego przedstawi Palester swe „C o n c e r t i n o" na saksofon i orkiestrę kameralną. Utwór ten napisał kompozytor w r. 1938 dla znanego saksofonisty Sigurda Raschera, który dzieło to wykona. „Concertino" ma charakter wirtuozowski, dając wykonawcy szerokie pole do popisu technicznego. Towarzysząca orkiestra kameralna składa się z kwintetu smyczkowego, fortepianu, harfy i instrumentów perkusyjnych.

Jerzy Fitelberg urodził się w 1903 r. w Warszawie. Syn Grzegorza Fitelberga, od dzieciństwa zżyty z muzyką, zaczął komponować już jako 14-letni chłopiec. W latach 1922-26 studiował w berlińskiej Akademii Muzycznej. Napisał szereg kompozy-



Jerzy Fitelberg.

cyj na fortepian: wariacje, scherzo, sonata, 2 koncerty fortepianowe z tow. orkiestry; Rapsodia na 4 fortepiany; utwory kameralne: 4 kwartety smyczkowe, oktet na instrumenty dęte, kołysanki na 3 klarnety i in.

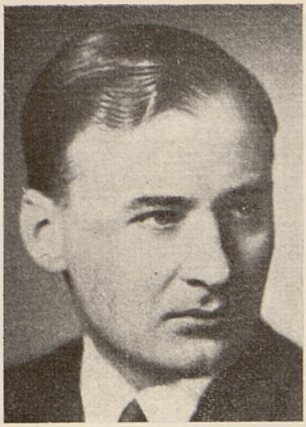
Karjera Jerzego Fitelberga rozpoczyna się od r. 1928, gdy na konkursie muzyków polskich w Paryżu zdobywa I nagrodę za swój kwartet smyczkowy. Utwór ten wykonany był po tym na festivalu M. T. M. W. w Genewie w r. 1929. Odtąd kilkakrotnie spotyka się nazwisko kompozytora w programach festivalów tego Towarzystwa: w r. 1932 wykonany został na festivalu M. T. M. W. I koncert skrzypcowy, w r. 1937 przedstawił Jerzy Fitelberg na festivalu tegoż Towarzystwa, swój drugi koncert skrzypcowy. Również w festivalach, urządzanych przez inne organizacje bierze Fitelberg udział: w 1929 r. wykonano jego serenadę na dęte instrumenty na festivalu muzyki współcz. w Baden-Baden, w 1931 r. usłyszano I koncert skrzypcowy na festivalu w Bad Pyrmont, wreszcie w r. 1937 zdobył, jako pierwszy z kompozytorów polskich, nagrodę na amerykańskim konkursie kameralnym Coolidge'a za swój IV k w a r t e t s m y c z k o w y.

Utwór ten, odznaczający się zwartą konstrukcją i świetnie opanowaną techniką polifoniczną, wykonany będzie 20.IV. w sali Konserwatorium Warszawskiego.

Bolesław Woytowicz, ur. w 1899 r. w Dunajowcach na Podolu, wyrósł w atmosferze muzycznej: dziadek komponował, matka była śpiewaczką, ojciec grał na organach i na fortepianie. W okresie lat szkolnych oddala się Woytowicz od muzyki; studiuje na uniwersytecie w Kijowie, kończąc dwa fakultety: matematykę i filozofię słowiańską. Dopiero później zaczyna naukę fortepianu, w 1921 r. przyjeżdża do Warszawy, do prof. Michałowskiego. W 1930 r. wyjeżdża do Paryża, gdzie pracuje nad kompozycją pod kierunkiem Nadii Boulanger. Pierwszym utworem Woytowicza jest — jeśli pominąć wcześniejsze próby — „Kantata na chwałę Bozi i słońca" na chór dzieci, wykonana na festivalu M. T. M. W. w Wiedniu w r. 1932.

Dotychczasowy dorobek Woytowicza, ilościowo jeszcze nie wielki, wykazuje poważny ciężar gatunkowy. Prócz wymienionej Kantaty napisał kompozytor „Kołysankę" na sopran, klarnet, flet, fagot i harfę, wykonaną na festivalu M. T. M. W. w Pradze w r. 1935, koncert na fortepian i orkiestrę, Suitę koncertową, często u nas grywaną, znany Poemat Żałobny (ku czci marszałka Piłsudskiego), Concertino, kwartet smyczkowy. W r. 1937 otrzymał Państwową Nagrodę Muzyczną.

„W a r i a c j e w f o r m i e



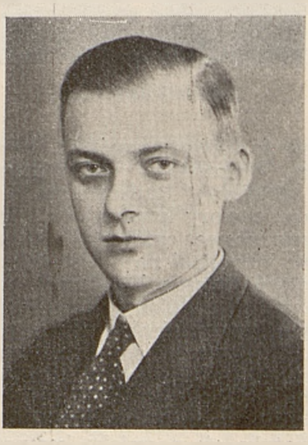
Bolesław Woytowicz.

symfonii", które będą wykonane w ramach warszawskiego festivalu (21.IV. w sali Filharmonii Warsz.) powstały w 1938 r. Dzieło to cechuje właściwa Woytowiczowi ekonomia tematyczna: każda z 20 wariacyj, składających się na całość dzieła, wywodzi się i czerpie całkowity materiał dźwiękowy z krótkiego „motta", które kompozytor na wstępie dzieła przedstawia. Dzieło rozpada się na 3 części: wariacje 1 — 7 tworzą allegro symfoniczne, wariacje 8 — 13 mają charakter tematu z wariacjami (przy wyprowadzeniu tego tematu, jak i wariacyj z wspomnianego „motta"), wariacje 14 — 20 mają formę ronda. Dzieło Woytowicza jest oryginalną w pomyśle syntezą formy wariacyjnej z symfonią.

Antoni Szałowski, ur. 1907 w Warszawie, pochodzi z dawnej rodziny muzyków. Początków muzyki uczył go ojciec, profesor skrzypiec w Konserwatorium Warszawskim, w dalszym ciągu studiował kompozycję u prof. Sikorskiego. Po ukończeniu Warszawskiego Konserwatorium, wyjeżdża do Paryża, gdzie stale teraz przebywa; pracuje nad kompozycją początkowo pod kier. Nadii Boulanger. W swym dorobku ma kompozytor szereg utworów kameralnych: 3 kwartety smyczkowe, trio na obój, klarnet i fagot, sonatina na klarnet i fortepian (wykonana na weneckich Biennale w 1938 r.), suita na skrzypce i fortepian, aria i burleska na wiolonczelę, sonatina na fortepian; utwory symfoniczne: symfonia, oraz uwertura, wielokrotnie wykonywana na europejskich estradach. U w e r t u r a Szałowskiego włączona została do programu festivalu warszawskiego (21.IV. w sali Filharmonii Warszawskiej); dzieło to jest świadectwem świetnej znajomości rzemiosła kompozytorskiego, zdobywając słuchacza swą jasną, przejrzystą konstrukcją i sprężystą, jędrną rytmiką.

Prócz naszych 4 kompozytorów dojdą do głosu: Anglia (3 utwory), Argentyna (1 utwór), Belgia (3 utwory), Czechy (3 utwory), Dania (1 utwór), Egipt (1 utwór), Francja (2 utwory), Holandia (3 utwory), Hiszpania (2 utwory), Italia (1 utwór), Japonia (1 utwór), Jugosławia (3 utwory), Niemcy (1 utwór), Rosja emigracyjna (1 utwór), Rumunia (1 utwór), Słowacja (1 utwór), Szwecja (1 utwór).

Z okazji Festivalu M. T. M. W. odbędą się poza jego „oficjalnym", „międzynarodowym" programem koncerty i imprezy, które przedstawią uczestnikom Festivalu kilka ważnych pozycyj w muzyce polskiej, dawnej i nowej. Itak: popołudniowy koncert w Filharmonii Warsz. przyniesie ważniejsze dzieła oratoryjne polskiej muzyki współczesnej: Kantatę na chór i orkiestrę Stanisława Wiechowicza, kompozytora poznańskiego, pierwsze wykonanie „Cantata ecclesiastica" znanego kompozytora warszawskiego Michała Kondrackiego, oraz arcy-



Antoni Szałowski.

zieło Szymanowskiego „Stabat mater".

W Krakowie odbędzie się w Kościele Mariackim (18.IV.) koncert dawnej muzyki polskiej (wiek 16 — 17) w wykonaniu znanego w całej Europie Chóru Archikatedry Poznańskiej pod dyr. ks. dr Wacława Gieburowskiego. Tego samego dnia wieczorem usłyszą uczestnicy Festivalu wieczór śpiewów i tańców ludowych na Barbakanie Krakowskim. Współczesną muzykę baletową polską ukaże przedstawienie baletowe w Operze Warszawskiej (19.IV.), na które złożą się 3 balety: „Baśń Krakowska" Michała Kondrackiego, „Pieśń o Ziemi" Romana Palestra i „Harnasie" Szymanowskiego.

Polskie Radio transmitować będzie w Filharmonii Warsz. inauguracyjny koncert symfoniczny (14.IV) i zakończenie festivalu (21.IV), oraz popołudniowy koncert muzyki oratoryjnej (16.IV) z Filharmonii, wreszcie koncert dawnej muzyki polskiej z Kościoła Mariackiego w Krakowie (18.IV).

J. Fr.

KINO

Kino na wsi

„Wiejska Spółdzielnia Kinematograficzna" powstała w czerwcu 1938 r. z inicjatywy Centralnego Związku Młodej Wsi. Zainteresowani pełnym wiary w powodzenie i wielkość pracy opowiadaniem członków Centrali, jedziemy obejrzeć pokaz filmowy, urządzany przez Spółdzielnię w powiecie warszawskim.

Przed szkołą tłoczą się chłopi, słychać gwar już z daleka. Mijamy co chwila śpieszące w stronę szkoły grupki chłopów. Zapytani odpowiadają, że idą „na kino". Dzieciom w szkole mówiono już o nim kilka razy, objaśniano, a dzieci — wiadomo — „wszystko to w domu opowiedziały", jak tylko mogły dokładnie i „męczyły" dopóty rodziców, aż dostały po 10 gr. (tyle kosztuje wstęp dla dzieci) i poszły zaraz po południu o godzinie czwartej na seans specjalny dla nich urządzony.

Teraz idą starsi.

Właśnie otwarto drzwi sali i rozpoczęła się sprzedaż biletów. Ścisk jest przy wejściu duży, ale mimo to porządek wzorowy, bo operatorom pomaga miejscowy nauczyciel, sołtys, przedstawiciele tutejszych organizacyj, z którymi ruchliwi „kiniarze" zdołali się już pokumać, choć przybyli dopiero dziś rano.

Chłopi nieśmiało wszedłszy do ciemnej sali oświetlonej żarówką elektryczną kupią się i ciekawie rozglądają się dokoła.

Na ścianie scenki, która na szczęście była tu stale, rozpięto ekran — cztery, czy pięć białych prześcieradeł. Obok ekranu ustawiono wgłębi scenki aparat dźwiękowy, a w przeciwnym końcu sali umieszczony wysoko na stołach trwał aparat projekcyjny. Wśród wzrastającego coraz gwaru, terkotał umieszczony za ścianą agregator spalinowy, dostarczający prądu.

Na sali robi się ciasno... Mówią nam, że salkę, w której możnaby pomieścić normalnie 60 — 80 osób, zapełnia teraz ponad trzysta; a nowi jeszcze napływają.

Gwar się podnosi. Ludzie sarkają, że za ciasno, a tu jeszcze operatorzy proszą o skupienie się, bo i inni też chcą zobaczyć.

Nakoniec ruch przy drzwiach ustaje.

Na scenę wchodzi operator i — niezależnie od informacji nauczyciela i księdza, który obwieścił po kazaniu przybycie kina — przedstawia się zebranym i omawia krótko program.



Aparatura kinowa wędruje na wozie...

Jest zupełna cisza. Światło gaśnie.

Nad głowami zebranych bieli się smuga światła. Ekran się ożywia. Rozbrzmiewa aparat dźwiękowy.

Wyrazistość obrazów i dźwięku jest zadziwiająca. Niektóre kina stałe mogą im tego zazdrościć.

Idzie Halka. Bez żadnych defektów, braków aż dziwno.

Film jest długi, więc przez czas trwania zmęczyli się pewnie ludzie, bo większość stała. Zresztą oswoili się już zupełnie. Od czasu do czasu słychać głośne śmiechy, uwagi audytorium, które nie jest oczywista „wychowane", ale zato szczere.

Po skończonym seansie dziękowano „kiniarzom" w prostych rozrzewniających słowach, dla których już wartoby trud pracy ponosić.

Kinooperatorzy opowiadają, że w innych województwach szczególnie wschodnich, gdzie kino obok atrakcji i sensacji przynosi z sobą polskość, z którą tak — jak mówią — źle, doznają jeszcze serdeczniejszych przyjęć.

Okazuje się z rozmów z ludźmi, że nawet w powiecie warszawskim z ogółu obecnych w kinie przedtym było zaledwie kilkanaście osób.

Wobec takiego stanu rzeczy entuzjazm i tłok na sali są zupełnie naturalne, a nadto rola prekursorska Spółdzielni kinematograficznej, jej ważność i potrzeba występują w całej pełni.

*

„Wiejską Spółdzielnię Kinematograficzną" założyli młodzi ludzie pochodzenia wiejskiego celem „szerzenia oświaty, dostarczenia godziwej rozrywki przede wszystkim młodzieży wiejskiej, oraz rozwijania wyobraźni u młodzieży".

Spółdzielnia nabyła od C. Z. M. W. 18 aparatów do wyświetlania wąskotaśmowych filmów dźwiękowych. Jeśli zważyć, że takich aparatów jest w Polsce około stu, widzi się jak ważną placówką stała się młoda spółka.

Praca ruszyła odrazu. W sierpniu i wrześniu urządzono kurs dla operatorów, którzy otrzymali przy-

gotowanie techniczne i teoretyczne pod kierunkiem fachowców — i praktyczne w terenie.

Uruchomiono w październiku ubiegłego roku jeden aparat w każdym województwie, który obsługiwany przez dwóch operatorów wędruje po wsiach coraz innych powiatów województwa.

Na furmankach od wsi do wsi ciągną kiniarze, niosąc zapadłym wsiom rozrywkę i emocję. Praca technicznie przedstawia się w sposób następujący: operatorzy przybywając do miasta powiatowego, wchodzą w kontakt ze wszystkimi organizacjami działającymi na terenie powiatu, a więc z Związkami Młodej Wsi, kołami Rolniczymi, Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży, Kolami Gospodyń Wiejskich, Inspektoratem itp., przez które rozsyłają zawiadomienia o swoim przybyciu według ułożonej dokładnie marszruty.

Organizacje te ułatwiają operatorom pracę, wyszukując odpowiednie pomieszczenie, propagując kino i przeprowadzając przygotowania. Operatorzy przebywają we wsi tylko jeden dzień i w ciągu tak krótkiego czasu dają dwa, a czasem nawet trzy przedstawienia! Jedno — pierwsze jest zawsze przeznaczone dla dzieci, które stanowią 60% widzów kina.

Jak z dochyczasowych obliczeń wynika w ciągu czterech miesięcy t. j. od października 1938 r. do stycznia b. r. kina odwiedziły około 1100 miejscowości i mogą się poszczycić liczbę z górą 250 tysięcy widzów.

Te liczby są żywym i najmocniejszym dowodem jak wielki był głód podobnych widowisk i jak wielkie pole działania i możliwości otworzyła spółdzielnia przed kinematografią w Polsce.

Z pośród masy zagadnień jakie należałoby jeszcze poruszyć wspomnę jeszcze tylko o treści filmów. Dzielą się one na trzy grupy:

1. filmy długometrażowe (rozrywkowe) — Młody las, Wierna Rzeka, Halka i inne.

2. a) dodatki aktualne i dokumentarne P. A. T. (zajęcie Śląska zaolziańskiego, pogrzeb Marsz. J. Piłsudskiego), b) krótkometrażowe humorystyczne (Marynarz, Kubuś Wynalazca).

3. fachowo - rolnicze i propagandowe (wychowawcze) — (Rak ziemniaczany, Wolna droga).

Zaznaczyć trzeba, że Spółdzielnia nawiązała kontakt z Ministerstwami Rolnictwa i Komunikacji, które wypożyczają jej posiadane filmy.

Wziąwszy jednak pod uwagę ubóstwo nasze w dziedzinie filmów naukowych, propagandowych, wychowawczych i oczywiście rozrywkowych odpowiednich dla wsi — Spółdzielnia postanowiła sama produkować filmy. Akcja ta poszczycić się może już jednym filmem: Zjazd C. Z. M. W. w Lublinie.

Szczęść Boże!

KRONIKA

O recenzentach

W „Kurierze Polskim" (nr nr 78, 81, 89, 90) ukazała się ciekawa ankieta p.t. „*Recenzent na cenzurowanym*", zawierająca rozmowy współpracownika pisma (p. *ha. jot.*) z reżyserami i aktorami o krytyce teatralnej. A l e k s a n d e r Z e l w e r o w i c z mówi: *Czy recenzja u nas jest w stanie zmienić coś w przedstawieniu już zmontowanym? Ależ oczywiście, zdarza się to nawet bardzo często, szczególnie, o ile*

te same uwagi spotykamy w kilku recenzjach i możemy je przeto traktować, jako „vox populi".

Inaczej nieco rzecz tę ujmuje Stanisława Perzanowska: *Zadaniem recenzji jest tylko ocena, a nie wprowadzanie do spektaklu poprawek... Cóżby powiedział malarz np. gdyby krytyk proponował przemalowanie choćby tylko jakichś szczegółów?... Uwagi recenzenta natomiast mogą czasem przydać się na przyszłość... W spektaklu już opracowanym można pod wpływem głosów recenzji zmienić co najwyżej ramy przedstawienia, t. zn. porobić pewne skróty.*

Stefan Jaracz potwierdza stanowisko p. Perzanowskiej.

Komediopisarz i reżyser, Antoni Cwojdziński stwierdza, że recenzja powoduje zmiany dopiero w następnej sztuce. *Jeżeli chodzi o moje doświadczenie, to nie widziałem, żeby krytyka spowodowała, poza dziedziną skrótów, jakąś zmianę w spektaklu... aktor na skutek uwag krytyki zmienia coś nie coś w ujęciu swojej roli, ale nie znam wypadku, aby na skutek krytyki skłonił go do tych zmian reżyser.* Zdaniem Cwojdzińskiego recenzja nie ma dziś decydującego znaczenia dla teatru, chyba jako pewnego rodzaju reklama danej sztuki, co należycie jest traktowane przez dyrekcje teatralne.

Mieczysława Ćwiklińska zaznacza z zażenowaniem, że krytyka jest na ogół dla niej tak łaskawa i pełna kurtuazji, że nigdy jakoś nie proponuje jej żadnych zmian, ani poprawek w roli. Docenia jednakże znaczenie krytyki, która jest głosem widowni, ale nie potrafi niczego zmienić w roli, którą przeżywa i zawsze jakoś okazuje się, że jednak pierwsza intuicja podyktowała jej najtrafniejsze gesty, najwłaściwszy ton.

Karol Borowski mówi, że do uwag recenzentów trudno jest się na ogół zastosować, choćby dlatego, że ich dezyderaty nie liczą się przeważnie z możliwościami technicznymi spektaklu. *Usunięcie sceny, która się recenzentowi nie podoba, wymagałoby niejednokrotnie przerobienia szeregu scen następnych z tą „nieudaną" logicznie powiązanych.*

Karol Adwentowicz: *Dla mnie interesujące są tylko te krytyki, które wytykają błędy w opracowaniu mojej roli. Pochlebne uwagi, w rodzaju, „że mistrz", „że kunszt" itp. uważam za banały, które mi się do niczego nie mogą przydać. Toteż zdarza mi się często, że na skutek krytycznych uwag recenzenta zmieniam cały szereg rzeczy w mojej roli... Oczywiście nie mogę przerobić zasadniczej koncepcji roli...*

Zdaniem Ireny Eichlerówny recenzja teatralna nie wywiera wpływu na grę aktora, gdyż w przeważającej ilości wypadków daje ona literacką ocenę utworu, a nie fachową ocenę widowiska teatralnego. Tak ważną sprawę recenzent zbywa zazwyczaj nic nie znaczącymi ogólnikami, które tylko irytują aktora.

Zdanie to potwierdza również Stanisława Wysocka, dodając, że dawniej było zupełnie inaczej. Krytyka o wiele sumienniej sądziła aktorów, bywała na próbach, znała się wybornie na technice teatralnej i możliwościach reżyserskich. Pani Wysocka uważa, że należałoby i dziś prosić krytykę na próby, ale zachodzi pytanie czy krytyka chciałaby tyle czasu poświęcać teatrowi.

Mila Kamińska sądzi, że istotnym krytykiem dla aktora jest reżyser, który goryguje każdy gest, każdy ton wypowiedzi. Recenzent oficjalny ujawnia tylko, czy aktor trafił do widowni, czy też nie. Głosy krytyki potrafią dodać czasem odwagi i wtedy aktor gra śmielej i z większym temperamentem.

Janusz Warnecki mówi: *Tak się już jakoś utarło, że do krytyki widowiska teatralnego zabierają się często ludzie bez odpowiedniego przygotowania. I jeszcze wymagają, żeby ich fachowcy słuchali. W każdej innej dziedzinie taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia.*

W trosce o książkę

Niejednokrotnie notowaliśmy na tym miejscu głosy prasy, od dłuższego czasu zajmującej się tematem nikłości naszej produkcji wydawniczej. Do wieńca tego dodamy dziś kilka nowych listków. W „Kronice Polski i świata" (nr 14) zastanawia się Wacław Grubiński na temat „zwczorajszenia" naszych pisarzy, stając w obronie t. zw. *żelaznego kapitału literackiego.* Wydawcy — zdaniem autora — ponoszą odpowiedzialność za „uśmiercenie" klasyków naszej literatury. Nie wydając dzieł Kraszewskiego, Rzewuskiego, Kaczkowskiego, a nawet Perzyńskiego, Lemańskiego i innych koryfejów prozy polskiej, wydawcy sami pozbawili się stałego dochodu, a czytelnikom odjęli wspaniałą lekturę. *Wydawcy sami zubożają swoje magazyny. Zatracają kapitał sławy autorów sławnych, pozwalają tym autorom na niezjawianie się w coraz nowej szacie książkowej. Nie jesteśmy dobrymi kupcami i z karygodną lekkomyślnością trwonimy kapitał kulturalny.* Inaczej jest zagranicą, gdzie wielu autorów, nawet zupełnie przeciętnych, wciąż żyje wśród czytelników. Mając taką „żyłę złota", można oczywiście eksperymentować z debiutantami, nie lękając się utraty ulokowanego kapitału. Grubiński twierdzi ponadto, że wydawcy polscy unikają reklam w dziennikach, ograniczając się tylko do samego faktu wydania książki. Chociaż sam tenor wywodów Grubińskiego jest słuszny, jednakże nie tylko wydawca ponosi odpowiedzialność za niski stan naszej produkcji książkowej. Jest to łańcuch przyczyn i skutków, który wymaga solidnego przedyskutowania, jak również znalezienia istotnych środków zaradczych. Tą stroną tego zagadnienia zajmuje się częściowo artykuł Jana Lorentowicza w „Nowej Książce" (nr 3) p.t. „*Organizacja kultury książkowej*". Autor, nawiązując do opublikowanego niedawno przez „Biuro Studiów i Planowania O. Z. N." sprawozdania p.t. „Problem upowszechnienia wartości kulturalnych", stwierdza, że wiele dobrego w tej dziedzinie zdziałałaby już dawno projektowana ustawa biblioteczna, utrącona swego czasu przez pp. Matuszewskiego i Jaroszyńskiego.

Na marginesie dyskusji o książce, jaka od dłuższego czasu toczy się na łamach „Obrony Kultury" pisze redakcja: *Przypominamy, że jest to dyskusja, a więc poglądy, wypowiadane przez autorów, nie zawsze są zgodne z zapatrywaniem redakcji. W szczególności dotyczy to najbardziej spornej kwestii ceny książki nieszkolnej. Nasze badania tego zagadnienia prowadzą nas raczej do wniosku, że cena książki, która zależy, rzecz naturalna, przede wszystkim od wysokości nakładu, nie ma decydującego znaczenia dla zwiększenia chłonności rynku książki w Polsce. Rozszerzyć go może jedynie praca wychowawcza i organizacyjna, prowadzona konsekwentnie i stale. Nie dotyczy to naturalnie wypadków niczym nieusprawiedliwionego wyznaczania cen nadmiernych, nie pozostających w żadnym stosunku do wartości książki ani też formy jej wydania.*

Tamże (nr 6) znajdujemy artykuł A. Szpingera p.t. „*Jeszcze o książce i księgarstwie*", w którym autor słusznie podkreśla destrukcyjną rolę zakonspirowanych lub anonimowych wydawców (jest ich aż 18%!), niszczących cenami i lichą szatą graficzną nasz rynek księgarski.

PRZEKRÓJ

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

Redaktor i wydawca: Jerzy Horzelski

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 444-98

Redakcja czynna w czwartki, godz. 17—19.

Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznem.

Rękopisów redakcja nie odsyła.

Prenumerata

Kwartalnie, wraz z przesyłką pocztową

w kraju	—	5 zł.
zagranicą	—	6 zł.
oddzielny numer	—	50 gr.

Pozostałe w niewielkiej ilości komplety „Przekroju" są do nabycia w administracji.

Cena 4-ch numerów za r. 1938 — zł 6.
„ 3-ch „ „ „ 1939 — „ 6.

Numer specjalny, poświęcony Izbom Ustawodawczym, jest na wyczerpaniu

Oddzielne egzemplarze można nabywać za cenę zł 3,60.

Ogłoszenia

Ceny ogłoszeń: poza tekstem cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenia w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie, *w tekście* o 50% drożej, na okładce (kolor) o 100% drożej, przy serii ogłoszeń — rabat.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54. tel. 615-56.